Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 26 Niedziela, dnia 24 czerwca 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

„NIESPODZIANKA" SENACKA.

NA CZEM POLEGAŁA ta „niespodzianka", o której tak głośno i nad którą znęca się od tygodnia tylu publicystów i „polityków?"

Sejm zakończył obrady nad preliminarzem budżetowym na rok 1928/29 i tekst całego przedłożenia budżetowego w brzmieniu uchwalonem w sejmie powędrował do senatu. Senat już poprzednio zajmował się preliminarzem budżetowym na posiedzeniach komisyjnych, czynił to jednak niezupełnie oficjalnie i narady te miały charakter tylko przygotowawczy, gdyż przed otrzymaniem oficjalnego tekstu przedłożenia budżetowego w redakcji, przyjętej ostatecznie w trzeciem czytaniu przez sejm, senat niema podstawy dla rozpoczęcia formalnych obrad. Okazało się też, że to, co już poprzednio w senacie zrobiono, nie przyda się na wiele, ponieważ tekst budżetu, który po trzeciem czytaniu wyszedł z kancelarji sejmowej, znacznie różnił się od tekstu, jaki senat brał pod uwagę w tych swoich wstępnych obradach. Należało więc w senacie zacząć dyskusję budżetową od początku i według wszystkich reguł i przejść systematycznie pierwsze, drugie i trzecie czytanie w komisji skarbowo-budżetowej a następnie dyskusję generalną i czytania na plenum. **Roboty conajmniej na miesiąc,** mimo, że senat mniej jest gadatliwy niż sejm i że prawdopodobnie mniej byłoby tam kłopotu z poprawkami niż w sejmie. A tu z drugiej strony już koniec czerwca na karku i udzielone rządowi trzymiesięczne prowizorjum budżetowe wygasa. A więc do dnia 1 lipca, czyli w ciągu 10 dni musi być budżet uchwalony lub należałoby prosić sejm o przedłużenie prowizorjum. Pomijając już to, że rząd sam nie chciałby się zwracać do sejmu o nowe chciażby najkrótsze tylko prowizorjum, gdyż **musiałby już tym razem stanąć na gruncie cyfr budżetowych, uchwalonych przez sejm,** musiałoby to także wywrzeć bardzo niekorzystne wrażenie, zwłaszcza zagranicą. Gospodarowanie przy pomocy prowizorjów jeszcze w czwartym miesiącu roku budżetowego nie jest łatwem do usprawiedliwienia.

Było więc zupełnie naturalnem, że największy klub senacki, mianowicie Blok Bezpartyjny postanowił naradzić się nad sytuacją i to wspólnie z najwyższymi czynnikami rządowymi. Postawiwszy sobie za zadanie współpracę z rządem, klub ten musiał się dowiedzieć, jak rząd wyobraża sobie wyjście z takiej sytuacji, aby mu dopomóc do osiągnięcia tego wyjścia.

Przebieg tych narad nie jest znany a rezultat ich stanowi właśnie ową niespodziankę. Na drugi dzień bowiem w imieniu klubu złożone zostało w senacie oświadczenie, że Bezpartyjny Blok głosować będzie za przedłożeniem budżetowem w brzmieniu, uchwalonem w sejmie a to dlatego, aby budżet mógł stać się ustawą jeszcze przed pierwszym lipca. Ponieważ bez udziału Bloku Bezpartyjnego żadne poprawki nie będą mogły być w senacie wprowadzone do budżetu, dyskusja zakończy się wciągu kilku dni i budżet nie będzie już wędrował do sejmu dla odrzucenia lub przyjęcia poprawek senackich.

* * *

UCHWAŁA BLOKU BEZPARTYJNEGO w senacie wywołała konsternację na całym sejmowym froncie i konsternację w całej prasie. Nawet posłowie „jedynki" i czołowi publicyści organów jedynkowych nie wiedzieli w pierwszej chwili, dlaczego tak się stało, dlaczego rząd zrezygnował z próby odrobienia w senacie tego wszystkiego, co sejm popsuł w budżecie, dlaczego wyrzekł się próby rewindykacji **funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wewnętrznych,** dlaczego zrezygnował z próby zwolnienia skarbu państwa **od stumiljonowej kontrybucji na rzecz wsi** itd., itd. A w szeregach opozycji zaczęto trąbić na zwycięstwo. Opozycja prawicowa poczęła głosić, że teraz już wie, jaki jest program rządu, że rządowi chodzi o podeptanie senatu i wykazanie, że jest niepotrzebny i że nadal rząd pragnie żyć w zgodzie z lewicą sejmową i na inaugurację tej zgody i tego przymierza z socjalistami, „Wyzwoleniem" i „Stronnictwem Chłopskiem" zamanifestował, iż wszystkie życzenia lewicy, ujawnione w uchwałach budżetowych uważa dla siebie za ewangelję, której nikomu tknąć nie pozwoli, a już najmniej senatowi. Przy tej sposobności nie zapomniano oczywiście udowodnić czarno na białem konserwatystom z „1-ki", że zostali potraktowani jak durnie i że naprożno strzępili sobie języki, bo rząd potrzebował ich tylko poto, aby sprzedać ich lewicy radykalnej.

Opozycja lewicowa dotychczas nie ochłonęła. Chcianoby się tam cieszyć i nawet gdzieniegdzie ktoś próbuje zapiać zwycięskie kukuryku, ale jakoś piskliwie i niepewnie to wychodzi. Coś bowiem za wiele tego dobrego naraz, by dobrze to wróżyło. Gdy więc niewiadomo w obozie lewicy, czy cieszyć się, czy bać, narazie wymyśla się tam „jedynce" liberalnej i chłopskiej mniej więcej w ten sam sposób, w jaki prawicowa opozycja wymyśla „jedynce" konserwatywnej.

* * *

MOTYWY DECYZJI RZĄDU, a właściwie decyzji Marszałka Piłsudskiego, gdyż on to wobec przedstawicieli Bloku Bezpartyjnego wyraził życzenie, aby senat przyjął budżet w brzmieniu sejmowem i bez żadnych poprawek, nie są znane. W wynurzeniach wybitniejszych przedstawicieli i w wywiadach prasowych, drukowanych w prakie „jedynki" ujawniona jest **tylko część tych motywów,** nie można bowiem sądzić, że Marszałek Piłsudski kierował się wyłącznie chęcią, by ustawa budżetowa nabrała mocy obowiązującej przed pierwszym lipca. Ale i inne motywy, jakiemi niewątpliwie Marszałek Piłsudski także się kierował, narzucają się same przez się.

W trakcie dyskusji budżetowej skrystalizowała się zupełnie wyraźnie większość przeciwrządowa. Opozycja ta nie jest wprawdzie jednolita, ale spaja ją i dyktuje jej jednakowe decyzje i jednakowe wystąpienia niechęć do rządu obecnego i pragnienie przywrócenia rządów parlamentarnych. Niektóre ze stronnictw opozycyjnych zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że w wielu wypadkach kroczą po złej drodze, ale znalazły już jezuicką formułkę rozgrzeszenia się z takich grzechów: **„Robimy źle, ale musimy tak robić, bo inaczej nie uporamy się z tym rządem — później, gdy zmożemy rząd, wszystko odrobimy i naprawimy, co w tej walce się zepsuje!"** Z takiego stanowiska nie ruszy stronnictw opozycyjnych żadna siła. I w takim też nastroju byłyby rozpatrywane w sejmie ewentualne poprawki, wniesione do ustawy budżetowej przez senat. Zgóry więc można sądzić, że byłyby wszystkie odrzucone, tembardziej, że w senacie wpływy bloku bezpartyjnego są o wiele większe i dlatego sejm uważałby sobie za podwójny obowiązek zmajoryzować uchwały senackie. A ponieważ znowu proste zmajoryzowanie uchwał senackich nie dałoby się w sejmie osiągnąć w każdym wypadku ze względu na konieczność 11/20 głosów większości, potrzebnej do obalenia skutecznego uchwał senackich, ustawa budżetowa zostałaby zagwożdżona i powstałby konflikt pomiędzy sejmem i senatem. W chwili gdy z jednej strony istnieje już dość wyraźne naprężenie pomiędzy sejmem a rządem, wywoływanie pewnego drugiego konfliktu pomiędzy izbami ustawodawczemi komplikowałoby tylko sytuację i rzucałoby już zbyt jaskrawe światło na stosunki wewnętrzne w Polsce. A najważniejsze, że zupełnie drugorzędne przyczyny wytworzyć mogłyby sytuację, w której powstałaby może bezwzględna konieczność szukania jakiegoś gwałtownego i radykalnego wyjścia. Marszałek Piłsudski, jak sam tyle razy oświadczył, unika takich sytuacyj, w których **wypadki, nie przez niego kierowane, narzucałyby mu decydujące rozstrzygnięcia.** Do decydujących rostrzygnięć chce dojść sam i sam określić dzień i godzinę, kiedy mają nastąpić.

To musiał być motyw decydujący tej senackiej „niespodzianki". Poprostu naprawienie budżetu w senacie mogłoby przyśpieszyć kryzys i wywołać konieczność natychmiastowej operacji problemu parlamentarnego, a zdaniem Marszałka widocznie nie nadszedł jeszcze ani termin, ani warunki dla takiej operacji.

Ale nie trzeba sądzić, by rząd uważał budżet, który wyszedł z sejmu za ewangelję. Gospodarować będzie tak, jak dyktować będą potrzeby państwa a na jesiennej sesji sejmowej przyjdzie z wnioskami, domagającemi się dodatkowej aprobaty dla zmian w ustawie budżetowej, które musiał poczynić w trakcie wykonywania jej. A jeśli jej nie otrzyma? To dziury w niebie także nie będzie, a tem mniej rząd do dymisji się nie poda.

* * *

SESJA SEJMOWA nieoficjalnie została już zamknięta. Po ostatniem posiedzeniu na którem uchwalono jeszcze amnestję dla uczczenia dziesiątej rocznicy odzyskania Niepodległości, Marszałek Sejmu nie wyznaczył już terminu następnego posiedzenia. Formalnie zamknięta zostanie sesja sejmu po ukończeniu przez senat rozpatrywania budżetu. Do jesieni będziemy mieli spokój i ciszę. A na jesieni? Na jesieni zacznie się uchwalanie nowego budżetu, a ponieważ sesja jesienna zacznie się odrazu w atmosferze więcej burzliwej niż ta, która panowała ostatnio w sejmie, zdarzyć się może, że rozgrywka, której obecnie rząd uniknął, dzięki zainscenizowaniu „niespodzianki" senackiej — dokona się w czasie tej sesji.

* * *

ZMIANA NAZWISK.

DZIWNEMI TORAMI toczy się praca w sejmie. Zdawałoby się, że w okresie obecnym, zarówno przez wzgląd na bliski już koniec sesji, jak i z racji nowego składu izb prawodawczych, sprawy szeregować się będą według jedynej tylko miary: ich pilności i doniosłości. Nie może więc nie zadziwiać znalezienie się na porządku obrad Komisji Administracyjnej sprawy tak mało ważnej, jak ustawa o zmianie nazwisk.

Ustawa taka już istnieje od października 1919 roku i, jako opatrzona numerem 478 pierwszego tomu Dziennika Ustaw, należy do rzędu pierwszych aktów prawnych, uchwalonych przez pierwszy Sejm Rzeczypospolitej. Wynika z tego, że i wówczas, w samem zaraniu istnienia państwa, sprawa zmiany nazwisk uznana była za ważną, skoro zasłużyła sobie na tak niski numer porządkowy w nowem naszem prawodawstwie. Ale wtedy mogła ona istotnie być o wiele ważniejszą, niż jest dzisiaj, bo nie było jeszcze innej ustawy jednolitej, a w byłym Królestwie Kongresowem wogóle żadnej. Ten motyw dzisiaj nie istnieje, a jak wnosić można z ilości ogłoszeń urzędowych o zmianie nazwisk, publikowanych w „Monitorze", ustawa dawna, uzupełniona przez rozporządzenie wykonawcze z dnia 16 września 1921 r., nie nastręcza niezadowolonym ze swych nazwisk obywatelom nadmiernych trudności. Pod tym względem można zatem dać wiarę zapewnieniom przedstawiciela rządu, iż petentom nie są czynione żadne utrudnienia.

I jeżeli tak jest, to jest dobrze, bo niema żadnego słusznego powodu, dla którego utrudnienia te czynićby należało. Niezadowolenie z nazwiska jest sprawą tak dalece subjektywną i nie mogącą podlegać ocenie osób trzecich, że istotnie proces powinienby być ograniczonym do szeregu formalności, których wypełnienie wyczerpywałoby sprawę całkowicie. Nasza ustawa jednak wnika bardzo istotnie w motywy i intencje petenta, bo już w artykule pierwszym ustanawia, że „zezwolenie może być udzielone tylko w przypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie", przyczem „brzmienie niepolskie nazwiska nie jest dostatecznym powodem do zmiany".

Wynika z tego, że wnioskodawca, poseł Czernicki, zdawał się nie mieć dostatecznych powodów do zgłoszenia swego wniosku, bo nazwiska hańbiące i będące raczej przezwiskami — a o te mu chodziło — nie kolidują z cytowanym, naczelnym przepisem ustawy. Ale wynika także, iż poseł Czyszewski dobrze rozumiał ducha tej ustawy, gdy zalecał rządowi, by nie tracił z uwagi, że nazwiska są świadectwem narodowości, wobec czego **należy uniemożliwić żydom przyjmowanie nazwisk o brzmieniu polskiem, o ile nie poprzedzą petycji aktem zmiany wyznania.**

Ten niezmiernie charakterystyczny szczegół dyskusji czyni sprawę godną zajmowania się nią, bo ten wniosek dopiero przeniósł drobną i małoważną kwestję na szeroki teren bardzo zasadniczego zagadnienia wewnętrzno - politycznego. Gdyby można było mniemać, że p. Czyszewski jest odosobniony w swym poglądzie, nie warto byłoby rozprawiać się z nim. Ponieważ jednak jest on w tym wypadku niewątpliwie wyrazicielem ideologji bardzo szerokich sfer społeczeństwa, nie można przejść milcząco nad zagadnieniem: czy obywatelom obcoplemiennym należy utrudniać, czy ułatwiać dokumentowanie ich subjektywnej i bezwzględnej przynależności do narodowości polskiej? Różnimy się od p. Czyszewskiego tem, że nie mamy na myśli jedynie tylko żydów, bo według nas zagadnienie to dotyczy w równej mierze licznych zasiedziałych, zadomowionych i szczerze po polsku czujących niemców, ukraińców, rusinów i czechów.

Niewątpliwie jednak sprawa ma dla żydów o tyle większe znaczenie, że bez porównania częstsze są u nich wypadki; iż dzisiejszy nosiciel nazwiska bardzo już daleko odsunął się kulturalnie, umysłowo i narodowo od rażącej szpetoty jego brzmienia. Ta okoliczność w zestawieniu z drugą — mianowicie z faktem, iż bardzo liczni żydzi, pozostający obyczajowo i duchowo w obrębie ghetta, noszą nazwiska o najlepszem polskiem brzmieniu, powinnaby pobudzić naszych prawodawców da poważnego namysłu. Skoro bowiem czysto polskie nazwiska, noszone przez najzacofańszych żydów, nie przynosząc nikomu żadnej szkody, stanowią jednak wymowny dowód dawnej ich przynależności do Polski, czy istnieć mogą jakiekolwiek rozumne objekcje przeciwko temu, by jednostkom, przynależność tę głęboko odczuwającym, zewnętrzne jej zadokumentowanie było utrudniane? Nieunikniona gorycz, jaką to wywołać musi w ludziach, mogących stanowić pożyteczny, a nawet często pożądany materjał obywatelski, jest z całą pewnością znacznie szkodliwsza, aniżeli te obawy, które miotają duszą p. Czyszewskiego.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Polska w przedświcie niepodległości

(Z powodu książki Władysława Studnickiego „Z przeżyć i walk").

Motto:

„Pilnie uważałem cuda,
Które się jawią przy Ludów kołyskach,
A nikną, gdy się szczep na drzewie udą..."

Słowacki: Król Duch, Rapzod I, Pieśń II, strofa XVI.

I. JASKÓŁKI UGODY.

Lat dziesięć oczekiwania przyszłych zdarzeń, w których przeczuwała nieliczna garść wyznawców wiary w Polskę — jej wyzwolenie, stanowi treść książki p. Władysława Studnickiego p. t. „Z przeżyć i walk".

Jest to lat 10, które poprzedzały wielką wojnę, — okres czasu tak bliski naszej teraźniejszości liczbą lat, a tak daleki kształtem stosunków politycznych. Pociąga ten przedświt dnia zmartwychwstania Ojczyzny pióra naocznych świadków ówczesnych zdarzeń i zmusza ich do przekazania swych wrażeń i przeżyć współczesnym i potomnym.

Coraz więcej pojawia się książek, mających za przedmiot tę epokę pełną napięcia, grozy i trwogi przed nieznanem, a katastrofalnem rozwiązaniem nagromadzonych przeciwieństw. Naród, którego wieszcz błagał Boga o wojnę ludów, mógł przeczuwać, że błaganie to się iści. Niestety, niewielu było czujnych w narodzie polskich serc, a mniej jeszcze mózgów zdolnych do ogarnięcia nadciągających możliwości politycznych. Autor omawianej książki był niewątpliwie jednem z serc takich i jednym z mózgów tej miary. Autora zna cała inteligentna Polska. Jak w pryzmacie tej oryginalnej umysłowości łamał się blask wydarzeń tej brzemiennej następstwami epoki, interesować musi każdego.

Studnicki był w niezgodzie z całem prawie społeczeństwem polskiem w tej epoce, ze wszystkiemi ugrupowaniami politycznemi, aczkolwiek w każdym z nich byli ludzie, którzy sympatyzowali z zasadniczą tezą jego przekonań politycznych koniecznością skorzystania z przyszłej wojny dla zrzucenia jarzma rosyjskiego, będącego największą przeszkodą odzyskania niepodległego bytu. Największe nadzieje pod tym względem mogło budzić stronnictwo Narodowej Demokracji, które w epoce poprzedzającej starało się wytwarzać przekonanie o niezbędności państwa własnego dla normalnego bytu narodu. Niestety, w tej właśnie epoce stronnictwo to starało się oprzeć na wielkich masach ludności w zaborze rosyjskim i wkraczało na tory oportunizmu.

Dziesięciolecie poprzedzające wojnę światową było okresem stopniowej likwidacji dawnych, szczytnych haseł irredenty i nasiąkania nowemi hasłami przejmowanemi od stronnictw nacjonalistycznych krajów ościennych Prus i Rosji.

„Znaczny odłam naszego narodu uznał dobrowolnie hegemonję polityczną Petersburga".

Proces ten uwydatnia Studnicki kilku rysami bardzo dobrze zaobserwowanemi w różnych chwilach opisywanej epoki.

Oto jeden z tych momentów: W r. 1904, Popławski, Balicki in. przyw. organizacji tajnej Ligi Narodowej postanowili rozpocząć tworzenie nowego stronnictwa w Galicji pod nazwą „Narodowej Demokracji". Autor należał do komisji, która opracowywała program. Opisuje jedno z zebrań tej komisji w redakcji „Słowa Polskiego".

Delegat młodzieży narodowej Jan Leszczyński wypowiada pogląd, że program nowego stronnictwa winien rozpoczynać się postulatem niepodległości. Replikuje prof. Głąbiński: „Niepodległość nosimy w sercu. Ale, czy to byłoby **poważnie,** aby stronnictwo, które chce odgrywać pierwszorzędną rolę w Galicji, miało w swym programie postulat niepodległości. To dobre dla wieczorków mickiewiczowskich (uroczystości, urządzanych tradycyjnie w szkołach galicyjskich podówczas — przypisek sprawozdawcy, niżej podpisanego), dla enuncjacji młodzieży akademickiej, ale nie dla nas".

Znalazł się jednak mąż **poważny** wśród grona słuchaczy, który ośmielił się być odmiennego zdania. Był nim Jan Gwalbert Pawlikowski, profesor ekonomji w Dublanach, autor późniejszej monografji o „Królu Duchu".

Przemówił wówczas, jak podaje autor, mniej więcej w tym sensie: „Mogę należeć do stronnictwa, posiadającego w swym programie postulat niepodległości, gdyż jest to **postulat, nadający sens życiu narodowemu.** Postulat ów **uznaję za realny;** może się urzeczywistnić przez wojnę rosyjsko - austrjacką i porażkę Rosji, wojnę, która może nastąpić wkrótce po wojnie obecnej (były to pierwsze tygodnie wojny rosyjsko - japońskiej — przypisek autora)".

Niestety nie była murowaną ta wiara w niedaleką niepodległość Polski i u tego męża. Autor podkreśla, że prof. J. G. Pawlikowski miał w owym czasie lat blisko pięćdziesiąt, był autorem szeregu prac z różnych dziedzin, pochodził z rodziny o wybitnych tradycjach politycznych, ojciec jego brał udział w ruchu narodowym w r. 1863-cim. Dodaje następnie z ironją: „Zdawało się, że jest to człowiek całkiem skrystalizowany i politycznie pewny. Któżby mógł przypuścić wówczas, że ten sam J. G. Pawlikowski na furgonie rosyjskim będzie uciekał ze Lwowa w 1915 r., gdy Lwów zostanie wyzwolony przez wojska austrjackie od inwazji rosyjskiej, która już tam bezwzględnie tępiła polskość i proklamowała Rosję. Dziwna metamorfoza".

Drugim momentem świadczącym o zanikaniu dążeń niepodległościowych w Narodowej Demokracji było jej stanowisko wobec słynnej demonstracji antyrosyjskiej w dniu 13.11 1904 r. Stanowisko to było zresztą echem opinji większości społeczeństwa pod zaborem rosyjskim, co świadczyło o coraz mniejszej odporności naszego narodu na wpływy asymilacyjne Rosji. Manifestacja miała na celu protest przeciw mobilizacji. Była to pierwsza, zbrojna demonstracja w Warszawie. Wielu demonstrantów było uzbrojonych w brauningi i strzelało do rozpędzającej tłum policji, posiłkującej się kozakami. Narodowa Demokracja potępiła manifestację na Grzybowskim placu. Studnicki słusznie widział w tem pierwszy krok rezygnacji z dążeń do niepodległości tego zgrupowania politycznego, które dotychczas, jako Liga Narodowa, wysoko dzierżyło sztandar irredenty. Pisze o tej sprawie, co następuje:

„Stanowisko zajęte przez znaczną część prasy galicyjskiej i poznańskiej w sprawie demonstracji warszawskiej, znamionuje dziwny jakiś, z niewolniczego ducha zrodzony, wstręt do objawów buntu wobec władz rosyjskich... Nie żałować winniśmy, że odbyła się krwawa demonstracja w Warszawie, ale chyba tego, że nie przybrała ona rozmiarów znaczniejszych. „Słowo Polskie" pisze, iż była ona „tandetą rewolucyjną". W każdym razie nie była tem, co tyle innych demonstracyj, którym towarzyszy bierne znoszenie nahajek. Jako kilkugodzinna walka, w której lała się krew tak demonstrantów, jak i policji, była ona wypadkiem dziejowym, jakiego nie przeżywaliśmy od 1863 roku.

Telegraf rozniósł o niej wieść po całym świecie. Świat cywilizowany dowiedział się, że Polska umęczona to nie trup, to nie jakaś masa bezwładna, na której dokonywać można sekcji bez wszelkiego reagowania, że **naród polski nienawidzi ciemiężącej go Rosji,** że krwią przelaną w Warszawie spłaca krew, którą przelewać musi w Mandżurji. Krwawe zajście w Warszawie zmywa hańbę służenia Rosji. Jak nisko upadła u nas etyka narodowa, jak niewola zatruła wszelkie dziedziny życia naszego, gdy mogą twierdzić pisma polskie, iż nie jest to dla nas hańbą bić się w szeregach rosyjskich za sprawę, której zwycięstwo zwiększa trwałość naszej niewoli".

Rok 1905 przyniósł nowe symptomy obniżania się ideałów niepodległościowych, asymilacji z potężną państwowością rosyjską. Ogólna charakterystyka stanowiska Królestwa Polskiego w stosunku do Rosji zawiera się według Studnickiego w słowach:

Trzy wielkie zgrupowania polityczne, każde na swój sposób, wchodziło w głąb wielkiego mocarstwa zaborczego.

Partje socjalistyczne, zaopatrzone w taktykę socjalistów rosyjskich dezorganizujących strajkami machinę nienawistnego rządu carskiego, urządzały nieustanne strajki u nas, dezorganizując nasze życie gospodarcze. Postępowa demokracja szła pod komendę kadetów i tworzyła ugodę z antyrządowemi żywiołami Rosji. Narodowa Demokracja nakoniec, złożywszy do lamusa niepotrzebnych gratów idee i ideały wolności narodu i niepodległej Polski, w imię których ongi powstała, próbowała stawiać pierwsze kroki na śliskim gruncie ugody z rządem carskim.

Chwila była najmniej odpowiednia. Kolos imperjum chwiał się na glinianych nogach. Należało szukać środków, ażeby go obalić i wyzwolić wegetującą od stu lat przeszło w niewoli ojczyznę.

Podawać rękę zgody zaborcy w chwili, kiedy ucisk jego słabł tylko z przyczyny bezsilności było niefortunną kopją taktyki Stańczyków galicyjskich, stosowanej w innych zupełnie okolicznościach i względem innego pokroju rządu. Narodowa Demokracja wyczuwała jednak znakomicie kierunek wiatru. Społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim, zdemoralizowane dobrobytem ostatnich lat niewoli, poczęło istotnie przejawiać chęć trwałego współżycia z Rosją. Dążenie do niepodległości ustąpiło miejsca postulatowi autonomji. Znaczny odłam naszej inteligencji usiłuje upodobnić się do inteligencji rosyjskiej i wiąże się z nią organicznie. W Rosji dla walki politycznej powstał szereg związków inteligencji: związek adwokatów, profesorów, pisarzy, agronomów, ziemców i t. d. Inteligencja warszawska naśladuje niewolniczo „bratnią" inteligencję z Petersburga, powołuje do życia analogiczne związki.

Studnicki wbrew powszechnym nastrojom próbuje w roku 1905 prowadzić propagandę za wyzyskaniem trudnej sytuacji Rosji w celu oderwania się od upadającego kolosa. Widzi zbliżającą się katastrofę imperjum Romanowych. Nie ma złudzeń co do przyszłej władzy rewolucyjnej. Z dużą bystrością formułuje swój sąd o różnych możliwych rządach w Rosji: „Wmyślając się w przyszłość Rosji, widziałem szamotanie się sprzecznych żywiołów. Nie utonąć w odmęcie rosyjskim, ale stworzyć odrębną państwowość — winno było, moim zdaniem, stać się programem politycznym Polski.

Rząd carski może zgubić Rosję w ciągu lat 30, rosyjscy konstytucjonaliści w ciągu trzech lat, skrajna lewica w ciągu sześciu miesięcy, — było moją formułką polityczną."

Dr. Gustaw Doborzyński.

Polak wynalazcą pierwszego motoru rakietowego

Mali ludzie na wielkich urzędach pozbawili naród polski palmy pierwszeństwa najwspanialszego wynalazku. — Wynalazca walczy z nędzą.

Otrzymujemy następujące bardzo ciekawe uwagi:

W Nr. 23-cim „Prawdy" z dnia 3 czerwca b. r. zamieszczony jest artykuł p. t. **„Motor rakietowy Sandera".** Rzecz sympatycznie napisana, jest mimowolnym peanem dla genjuszu germańskiego i mimowiednem zapoznaniem faktu, że motor rakietowy, może nie w tak, jak Sandera, użytecznej formie, **wynalazł w roku 1914 polak, inż. Mieczysław Pilarski, rodem z Krakowa.**

Może zbyt pochlebnem byłoby zestawienie Pilarskiego z **Janem z Kolna,** ale tak, jak cały świat czci Kolumba jako pierwszego, który postawił nogę na lądzie po tamtej stronie Atlantyku, a o Janie z Kolna wie może w Polsce zaledwie jeden na tysiąc z tych, którzy znają historję Kolumba, a poza Polską — w Danji czy Grenlandji — najwyżej kilkuset duńczyków, tak o Sanderze i Oppelu wiedzą już dziesiątki miljonów na całym świecie i zapewne więcej niż miljon ludzi w Polsce, zaś o Pilarskim wie zaledwie kilku ludzi...

Pilarski zbudował swój aparat w r. 1914 i miał zamiar oddać go, po udoskonaleniu, **na usługi Legjonów Polskich,** które wyruszyły wówczas z Krakowa na front pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Pilarski, być może, przywiązywał wówczas już większą wartość do swego wynalazku, niż praktycznie było można, chciał bowiem powierzyć go Piłsudskiemu, aby dać mu broń, przy pomocy której mógłby **skutecznie urzeczywistnić swój wielki cel wywalczenia niepodległości Polski.** Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że rzecz wymaga jeszcze udoskonalenia i pracował gorliwie nad tą swoją **niesamowitą rurą,** wzbudzającą podejrzliwość sąsiadów.

Wykonał kilka egzemplarzy tej „rury", ciągle coś ulepszając. Niestety, zabrano go do wojska w drugim roku wojny. Schował „rurę", **aby austrjacy nie skorzystali z jego wynalazku,** który pragnął oddać na służbę lepszej, niż austrjacka, sprawie. W mundurze austrjackim poszedł na poniewierkę wojenną.

Po wojnie **przybył do Warszawy i zaprezentował swoją „rurę" polskim władzom wojskowym.** Ponieważ rzecz była dopiero w stadjum wstępnem, prosił, aby pozwolono pracować mu nad wynalazkiem **na koszt skarbu państwa polskiego** w wojskowych warsztatach uzbrojenia. Nie bez trudu **uzyskał takie zezwolenie,** ale ponieważ model nie mógł jeszcze wykazać oczywistych cech praktycznej użyteczności, komisja fachowa **pod przewodnictwem generała Macewicza,** ówczesnego szefa lotnictwa wojskowego, postanowiła **zaniechać dalszych prób,** jako nie rokujących powodzenia, **a pomysł sam, jako graniczący z mrzonką — uznać za nierealny.**

Ja w imieniu Pilarskiego byłem obecny podczas publicznej części obrad tej komisji i ostateczną uchwałę Pilarskiemu listownie zakomunikowałem. Wówczas Pilarski był nauczycielem (po wyjeździe z Warszawy) w **szkole technicznej w Grudziądzu,** później — jak wiem — **miał posadę nauczyciela w jednej ze szkół technicznych budowlanych w Poznaniu.** Co się z nim teraz dzieje, nie wiem. **Były pogłoski, że popadł w chorobę nerwową,** czyniącą go niezdolnym do pracy nauczycielskiej i że **gdzieś ciężko walczy z losem.**

Co do samego jego wynalazku, to warto jeszcze wspomnieć, co następuje: Aparat Sandera polega na systemie rur rakietowych, działających kolejno, przyczem reakcja wystrzałów poszczególnych rakiet sumuje się siłą ruchu wstecznego zaopatrzonego w taki aparat samochodu czy samolotu. Rura Pilarskiego, mająca w zasadzie dać ten sam efekt, była wstępem **do motoru wybuchowego,** dla którego **materjałem miał być eksplozyw w rodzaju prochu.** A więc Pilarski **zgóry już obmyślał formę doskonalszą niż to zrobił Sander.** Dążył bowiem: 1) **do wynalezienia eksplozywu o małej pojemności i wadze a wielkiej sile wybuchowej,** oraz 2) do **skostruowania automatu do ładowania „rury"** ładunkami tego eksplozywu, **samoczynnie uzupełniającego ładunek po każdym wybuchu.** W ten sposób **rzecz od założenia była pomyślana lepiej niż przez Sandera,** który nie bawiąc się w subtelności konstrukcji właściwego motoru, zrobił właściwie **uproszczenie myśli Pilarskiego,** coś w rodzaju **dużej zabawki** (notabene niebezpiecznej) dla dorosłych ludzi!

Niewiara czynników oficjalnych podcięła Pilarskiego, który nie miał środków na dokonywanie kosztown. eksperymentów. A szkoda! Gdyby nawet z tego wynalazku nie było jeszcze podróży na księżyc, jak chciał Pilarski, ani latania ponad armją nieprzyjacielską bez obawy zestrzelenia, bo na wysokości 10 tysięcy metrów, to jednak młodemu państwu polskiemu przydałoby się, aby obok Sandera, lub przed Sanderem, brzmiało w świecie nazwisko Pilarskiego.

A czy tylko ten jeden wynalzca marnuje się w Polsce?

(Warszawa). **Dr. Andrzej Zawadzki.**

* * *

Wynalazek motoru rakietowego, aczkolwiek daleki jeszcze od doskonałości, posiada wszelkie dane po temu, aby stać się najwspanialszym wynalazkiem dwudziestego wieku, wynalazkiem, który otworzy przed ludzkością nowe nieprzejrzane dzisiaj możliwości i horyzonty. Kto wie czy Polska nie mogłaby się ubiegać o palmę pierwszeństwa w tym wynalazku, gdyby nieszczęsny Pilarski nie był trafił na małych ludzi w mundurach generalskich.

Pilarskiego należałoby ratować, o ile ratunek jeszcze jest możliwy. a przynajmniej uczynić wszystko, aby spokojnie dokonał życia, które sterał dlatego, że pragnął, aby Polska posiadła coś, co dałoby jej największą potęgę i blask.

Czytelnikom naszym, którzy mogliby podać nam jakieś szczegóły o Pilarskim będziemy bardzo wdzięczni. (Przyp. red.)

Przegląd spraw zagranicznych

Jak Niemcy oceniają wyniki wyborcze? — Partje stanowe. — Inteligencja współczesną arystokracją.

Niemcy, jako naród praktyczny i trzeźwy, nie przechodzą do porządku dziennego nad żadnem zjawiskiem, zanim nie zostanie wszechstronnie zbadane i zanim nie zostaną na zasadzie tych badań sformułowane wnioski, mogące mieć jakąkolwiek praktyczną wartość.

To też podczas gdy u nas wyniki wyborcze wyzyskano jedynie do podjęcia nowej agitacji i doszukano się w nich tylko argumentów przeciw lub prorządowych, w Niemczech od dnia wyborów toczy się bardzo ożywiona dyskusja na temat wyników, jakie przyniósł ten dzień. Dyskusja ta prowadzona jest na szpaltach prasy wszystkich niemal kierunków politycznych, toczona jest na bardzo wysokim poziomie, a wnioski motywowane są w **sposób prawie naukowy.**

Rezultaty wyborów niemieckich mają wiele podobieństwa do rezultatów jakie dały wybory nasze. I tam, i u nas stronnictwa nacjonalistyczne wyszły z wyborów z poważnemi stratami, znaczne zaś sukcesy odniosły stronnictwa socjalistyczne. U nas nazwano to wzrostem prądów radykalnych w społeczeństwie — radykalizacją społeczeństwa — orzekając, iż rząd winien jest, że do tego doszło. W Niemczech rządził rząd „narodowy“ i stało się to samo tylko w stopniu jeszcze silniejszym. Ale **tam się wogóle rządu do tej dyskusji nie miesza,** lecz szuka się wytłumaczenia **na drodze poważnych badań.** To też rezultaty są niezwykle interesujące i zasługują na to, aby zaznajomiła się z nimi także i opinja polska.

I tak jednomyślność prawie panuje tam co do tego, że wybory nie wykazały ani wzrostu prądów radykalnych w społeczeństwie, ani upadku uczuć narodowych, że nie stanowią dowodu wzmagania się kierunków rewolucyjnych itp., lecz że **wykazały niezbicie, iż olbrzymia większość społeczeństwa ma już wyżej uszu wszelkiej polityki,** że programy czysto polityczne straciły wszelką siłę atrakcyjną, że natomiast **społeczeństwo skupia się najchętniej dookoła programów gospodarczych stanowych.**

Pogląd ten został jaknajwszechstronniej umotywowany gruntowną analizą wyników wyborczych, z której wynika zupełnie oczywiście, że **wszystkie stronnictwa, które reprezentują tylko programy polityczne, poniosły klęskę w wyborach,** zaś wszystkie stronnictwa, które w swoich programach wychodzą z założeń gospodarczych stanowych, mogą się wykazać bardzo poważnemi sukcesami.

Czytelnikowi polskiemu może się to wydać mało zrozumiałem, zwłaszcza w odniesieniu do partji socjalistycznej i komunistycznej, które zwiększyły swój stan posiadania w Reichstagu, chociaż należy je uważać za stronnictwa polityczne. Należy jednak pamiętać o tem, że **socjaldemokracja niemiecka bardzo znacznie różni się od Polskiej Partji Socjalistycznej.** Ta ostatnia jest rzeczywiście partją czysto polityczną i znacznie więcej interesuje się zagadnieniami politycznemi, niż zagadnieniami robotniczemi. Zawsze też **gotowa jest dla celów politycznych poświęcić cele robotnicze.** O niemieckiej partji socjalistycznej powiedzieć tego nie można. Jest to partja w pierwszym rzędzie robotnicza, która swoje stanowisko wobec zagadnień politycznych uzależnia wyłącznie od tego, jaki wpływ zagadnienia te wywrzeć mogą na interesy klasy robotniczej. Nigdy też socjaldemokracja niemiecka nie prowadzi w Reichstagu ani w żadnym z sejmów krajowych typowo politycznej akcji, podobnie jak to czyni P. P. S. i nie do pomyślenia jest, by socjaldemokracja niemiecka zdobyła się kiedykolwiek na taki krok, na jaki **z pobudek czysto politycznych, bo ze względu na swoje opozycyjne stanowisko wobec rządu,** zdobyła się P. P. S., głosując wspólnie ze stronnictwami chłopskiemi **za odrzuceniem projektów podatkowych,** mających na celu uzyskanie funduszów na poprawę poborów urzędniczych. Prócz tego socjaldemokrację niemiecką cechuje jeszcze wybitne zrozumienie interesów państwa niemieckiego, a nawet pewien imperjalizm w dziedzinie polityki zagranicznej. Z tych względów socjaldemokracja niemiecka nie może być uważana za stronnictwo typowo polityczne, lecz przedewszystkiem za stronnictwo robotnicze. Jako takie posiada program bardzo wyraźny i bardzo wszechstronnie uwzględniający interesy klasy robotczej — program zaś polityczny jest umiarkowany i scharakteryzować można go jako ideologię polityczną liberalnego mieszczaństwa, które w Niemczech stanowi najbardziej państwowy element.

* * *

Najciekawsze jednak są wnioski, jakie wyciąga się w Niemczech z takiej oceny rezultatów wyborczych. Podnoszą się mianowicie **głosy domagające się likwidacji dzisiejszego centrum i stronnictwa demokratycznego,** czyli dwuch grup środkowych, które dotychczas zawsze i stale były osią wszystkich kombinacyj większościowych. Obie te grupy wyszły z wyborów silnie uszczuplone i należy się obawiać, że przy następnych kolei wyborach zostaną jeszcze silniej osłabione, a wtedy groziłoby bardzo poważne niebezpieczeństwo, gdyż większość znalazłaby się całkowicie na lewicy, czego nie życzą sobie nawet sami socjaliści, wiedząc doskonale, że **programu socjalistycznego w Niemczech realizować nie można** tak samo, jak nigdzie na świecie.

Losy centrum i demokratów zdają się być przypieczętowane. Oba te stronnictwa nie reprezentują bowiem żadnych konkretnych programów gospodarczych, żadnych konkretnych grup społecznych, lecz żeglują **pod flagą wszechstanową,** a centrum prócz tego pod flagą katolicką. **Hasła takie nie mają już siły przyciągającej** i nie znajdą jej już przypuszczalnie nigdy. Na miejsce stronnictw centrowych o nieokreślonym charakterze trzeba stworzyć kilka grup stanowych. Niektórzy doradzają stworzenie jednej silnej partji, którą należałoby nazwać partją państwową — myśl ta jednak najmniej ma zwolenników. Większość opowiada się za powołaniem do życia partyj stanowych, a więc **partji mieszczańskiej z wyraźnym programem mieszczańskim i partji średniego włościaństwa, którego stan liczebny należy w szybkim tempie powiększać, finansując parcelację wielkiej własności. Partja mieszczańska skupiłaby w swoich szeregach wszystkich nie-robotników, którzy dzisiaj głosują na listy socjalistyczne, a partja chłopska zjednoczyłaby głosy chłopskie, rozbite dzisiaj na listach katolickich, nacjonalistycznych i różnych innych. Partja mieszczańska mogłaby zająć w przyszłości dominujące stanowisko w życiu politycznem rzeszy, zwłaszcza jeśli umiałaby skupić w swoich szeregach świat pracowniczy inteligencji i uczynić z urzędnika i pracownika inteligenta pewnego rodzaju arystokratę w dzisiejszym ustroju społecznym,** t. j. dać mu to stanowisko, na jakie zasługuje dzięki temu, **że jest dzisiaj jedynym czynnikiem postępu i kultury, że jest głową i mózgiem dzisiejszego życia państwowego i społecznego.** Byłaby to w najlepszem tego słowa znaczeniu współczesna partja konserwatywna.

Niemcy od słów przechodzą zwykle bezpośrednio do czynów. Należy się przeto spodziewać, że dzisiejsze centrum polityczne niebawem zacznie przygotowywać się do swej nowej roli.

Ale do czego to wszystko prowadzi? Najwyraźniej w świecie **do korporacyjnej organizacji społeczeństwa.** Jeżeli bowiem będą w tym kierunku podjęte wysiłki i jeśli wysiłki te zostaną uwieńczone dobremi rezultatami, to w przyszłym już może parlamencie Rzeszy znajdą się **nie przedstawiciele stronnictw politycznych, lecz przedstawiciele stanów,** zorganizowanych coprawda nie w przymusowe organizacje zawodowe, lecz w partje.

Widać z tego, że Mussolini, nadając Włochom konstytucyjnie ustrój korporacyjny, dał tylko wyraz dążeniom nurtującym już w wielu społeczeństwach europejskich, a nie wynalazł nic nowego, ani nie porwał się na doktrynerski eksperyment.

Bogusław Zabłocki.

W Międzynarodowem Biurze Pracy

Genewa, dnia 14 czerwca.

Jakże różną jest atmosfera dyplomatycznego posiedzenia w „Pałacu Narodów“ — od narady pracodawców i robotników w „Budynku Elektoralnym“, w którym odbywają się corocznie ich konferencje! W murach pierwszego, błąka się jeszcze nastrój wielkiego hotelu, drży w powietrzu jakaś resztka snobizmu, jakieś oddalone echo wielkoświatowego życia...

„Budynek Elektoralny“ umieszczony w środku miasta, surowy i prosty, powstał dla twardej, społecznej czy politycznej pracy. Wielka czworokątna sala, gromadząca liczny zastęp delegatów grup pracodawców i grup pracowniczych, tchnie surową prostotą. Gładkie jej ściany przybrane są teraz pękami różnobarwnych chorągwi o kolorach 55-u narodów, które przysłały tu swoich przedstawicieli. Umieszczone przed sufitem głośniki roznoszą słowa mówców. Środek sali zarezerwowany jest dla delegatów, — boki zajęły wąskie trybuny dla publiczności i prasy. Słuchawki umieszczone pod pulpitami, ułatwiają delegatom cudzoziemcom wysłuchiwanie przemówień w dostępnym sobie języku

Bowiem podczas gdy mówca wygłasza swoje przemówienia z trybuny, tłumacze równocześnie przekładają je na kilka języków, mówiąc do mikrofonów wewnętrznej instalacji telefonicznej. Słuchacz wkłada zatyczkę swojej słuchawki w kontakt dla języka, który pragnie usłyszeć i słucha przemówienia w języku zrozumiałym dla siebie.

Przy pulpitach siedzą ludzie zaaferowani, bacznie przeglądający stosy papierów. Inni wchodzą i wychodzą, szepcząc i naradzając się, nawet w czasie przemówień. Wracają tłumnie, gdy mówca szczególniej ich interesuje. Mimo wielkich rozmiarów sali duszno jest od dymu.

Wśród delegacji — robotniczych szczególniej — dużo kobiet. Zresztą ta sama, co w Pałacu Narodów, mnogość typów, jednak różnice zaznaczające się w nich są nietylko rasowe — ale i klasowe. Specyficzne klasowe cechy zacierają często różnice narodowościowe.

Przecież i konflikty, ścierające się tutaj — są konfliktami klas. Zjednoczenie i współpraca są zatem przerzucone na inną dziedzinę życia i inne tu w grę wchodzą uczuciowe pierwiastki. Tu też namiętności wybuchają nieraz w sposób ostry, szczególniej gdy dyskusja przenosi się na grunt doktryny, jak to miało miejsce przy zatwierdzeniu mandatu przedstawiciela faszystowskich syndykatów robotniczych — **Rosoni'ego.** Mandat ten spotyka się z gwałtownemi sprzeciwami socjalistów, sprzeciwami, które uzasadnia znany z namiętnej oratorskiej swady — **Jouhaux.** Spór ten ponawiany jest od lat kilku — rok temu przeniesiony został nawet z sali obrad na ulicę i socjaliści genewscy manifestowali niezadowolenie swoje w sposób kłopotliwy dla rządu szwajcarskiego. Niemniej, mandat **Rosoni'ego** zatwierdzony jest olbrzymią większością głosów.

W chwili, gdy wchodzę na salę, przemawia właśnie Rosoni, gestykulując żywo przed mikrofonem. Zwolennicy i przeciwnicy słuchają go z zaciekawieniem.

Na estradzie — prócz prezydenta obecnej konferencji — a jest nim, tym razem, delegat Argentyny — znajdują się niektórzy członkowie Rady administracyjnej i wyżsi urzędnicy M. B. P. z dyrektorem, Albertem Thomas, na czele. Jego niewymownie inteligentna, choć brzydka twarz, stara się utrzymać nieruchomą maskę. Podczas dyskusji nad raportem jego, o działalności Biura przez rok ubiegły, atakowano tę działalność mocno i wielokrotnie. Projekt rządu angielskiego, zmierzający do rewizji konwencji o ośmiogodzinnym dniu pracy, był dla Thomasa — twórcy tej konwencji— specjalnie bolesnym. Wiadomo też powszechnie ile gromów rzucono na jego głowę po bytności jego we Włoszech, zarzucając mu odstępstwo od ideałów socjalistycznych. To też wyczekiwano przemówienia jego, zamykającego dyskusję nad raportem z zaciekawieniem podwójnem — wywołanem bowiem również sławą talentu krasomówczego tego niezwykle utalentowanego człowieka.

Jakoż — o ile idzie o wrażenie **artystyczne** — przemówienie to nie zawiodło: Mowy jego, trwającej przeszło godzinę — a wygłoszonej ze świadomym kunsztem oratorskim, pełnej zwrotów literackich, ilustrowanej namiętną gestykulacją, słuchano z niesłabnącem zainteresowaniem.

Profan, nieświadomy spraw Międzynarodowej Organizacji Pracy, treści tej mowy nie może sądzić. Trudno mu bowiem ocenić, czy ilość konwencyj, ratyfikowanych przez różne państwa, jest znaczną, jak chce Thomas, czy nikłą, jak twierdzi przedstawiciel grupy robotniczej japońskiej; czy projekt angielski godzi w żywotne interesy Organizacji Pracy i podkopuje możność jej rozwoju — czy też, według słów p. Wolfe'a, delegata rządowego angielskiego — zapewnia możność przyjęcia tej konwencji przez państwa, które ociągają się z jej ratyfikowaniem.

Nas zaciekawiały szczególniej te ustępy mowy Thomas'a, w których uzasadniał bezstronność swoją wobec faszystowskiego ustawodawstwa pracy — t. j. syndykatów robotniczych włoskich, zaznaczając odważnie, że **szuka form urzeczywistnienia swych ideałów, nie wiążąc się ślepo doktryną.** W wywodach jego brzmiały szczery zapał i wielka szczerość. „Powiedziano mi tu — wołał Thomas — że **wszystkie drogi prowadzą do Rzymu** — odpowiem na to, że **bywają drogi, które wiodą przez Rzym, ale wszystkie wracają do Genewy“.** Zdanie to, przyjęte z wielkiem zadowoleniem, nie jest prostym efektem oratorskim, gdy zważy się symboliczne znaczenie obu miast w obecnym momencie rozwoju wewnętrznej i zewnętrznej polityki państw europejskich.

Wśród wielu krytych, godzących w pracę międzynarodowych organizmów działających na gruncie genewskim, najczęściej spotyka się, słuszny, pozornie, zarzut nikłego rezultatu ich poczynań, czy w dziedzinie politycznej, czy w dziedzinie Organizacji Pracy. Słuchając debatów na konferencjach, lub śledząc codzienną pracę tych organizmów dochodzi się do przekonania, że czynności ich, to czynności niejako wstępne, przygotowujące raczej grunt do czegoś, co się powoli, lecz z nie przepartą siłą rozwija. Narady, konferencje, powodzenie i bezsilność — to wszystko utrzymuje umysły w pewnym kierunku twórczości, kształci zbiorową i międzynarodową duszę przyszłych pokoleń. Z nich to dopiero rekrutować się będą ludzie, zdolni do życia życiem międzynarodowem, nie obrażając interesów swego narodu i uczuć swoich dla niego.

O tych ludzi dziś trudno jeszcze, bo interesy poszczególne przeciwstawiają się jeszcze idei czystej sprawiedliwości.

Znamiennie oświetla ten stan rzeczy hr. Apponyi, w liście otwartym do „Journal de Genève“, wystosowanym nazajutrz po sprawozdaniu z sesji Rady, tyczącej aptantów węgierskich. Sprawozdawca z niechęcią podkreślił opozycyjne stanowisko hr. Apponyi w kwestji arbitrażu. Sędziwy delegat węgierski, motywując stanowisko rządu swego, kończy wywody swoje zdaniem następującem:

„Odsuńmy wszelką myśl powierzenia arbitrażu Radzie Ligi. Ta znakomita instytucja złożona jest z polityków, których głównym obowiązkiem, przejmującym cały ich umysł, jest służenie interesom swoich krajów i przyjaciół swoich krajów. Nie mogą oni oswobodzić się od tej troski — i nie wolno im tego czynić. Jednakże pierwszem kryterjum sędziego jest brak wszelkiej innej troski, jak dochodzenie prawa“.

Te, pełne goryczy słowa hr. Apponyi świadczą, że najznakomitsi, najlepszą wolą ożywieni ludzie, nie dorośli jeszcze do idealnej bezstronności, dającej im prawo rozstrzygania konfliktów obcych sobie państw.

Miałożby się z tego wysnuć wniosek, że nie czas jeszcze na wprowadzenie w czyn ideałów, których wykładnikiem jest Liga, czy też, że sama działalność Ligi doprowadzi — w najdalszej choćby przyszłości — do idealnych stosunków, w których interesy państw przestaną się sobie przeciwstawiać?

Że, jednem słowem, korzyść jednych przestanie być krzywdą drugich?

Będzie to może epoka Królestwa Bożego na ziemi — a, jakkolwiek niezmierzona jest odległość, która ludzkość od niej dzieli, nie szydźmy z usiłowań ludzkich, zmierzających do jej przybliżenia.

A. L. R.

Listy z podróży

Marjus.—Paryż, małą Marsylją.—Radosne piękno. Zachowaj uśmiech! — Konsulat. — Polacy na obczyźnie. — Cyfry.

Marjus z Marsylji — to typ równorzędny naszemu „tajojcy" lwowskiemu lub „pieronowi" poznańskiemu. Marjus nie widzi nic poza swem rodzinnem miastem, kocha je i ceni. Znana jest przechwałka charakterystyczna marsylijczyków: gdyby Paryż miał Cannebière (główna ulica miasta) byłby małą Marsylją.

A jednak nawet wtedy niczemby Paryż nie przypominał Marsylji; jak odmienne są typy miast francuskich, a już co do Marsylji, to rzeczywiście wyróżnia się ona swym swoistym charakterem. Liczy ona obecnie 750 tysięcy mieszkańców stałych, nie wspominając o olbrzymiej ilości przejezdnych. Jeden z największych portów Europy, a co za tem idzie miasto par exellence międzynarodowe, tą międzynarodowością odmienną niźli miasta lazurowego brzegu lub Paryż, międzynarodowością, która zmusza każdego przybyłego do czucia się jak u siebie w kraju i traktuje cudzoziemca nie jak ofiarę, z której należy wydusić więcej wartościową walutę, lecz jak gościa, który nie znudzi, boć długo nie zabawi.

Port. Wielki port, w którym wraz z rzeźkim wiatrem od morza niesie się potężny dech świata. W nowym porcie, zwanym Joliette, ładują się mozolnie lub też odpoczywają chwilowo okręty najrozmaitszych nacyj, jadące do wszystkich portów świata. Krzyk, hałas, wre gorączkowa praca. Na małych nóżkach, w śmiesznie wysoko podciągniętych porciętach i luźnych bluzach — drepczą chińczycy; szczerzą białe zęby murzyni; kołyszą się z boku na bok angielscy marynarze o stalowych niebieskich oczach; grupkami włóczą się wiecznie kłócący się arabi. A nad tem wszystkiem przelewa się gamami śmiech. Ten śmiech właśnie charakteryzuje Marsylję. Miasto lubi się śmiać i chce się śmiać. Od ranka do wieczora w rytm codziennej pracy, w ruch ulicy, w trąbki aut, gwizdki, ryki syren, w nawoływania przekupniów — wplata srebrną nutę, śmiech. Z czego zapytacie? Z tego, że dzień jest słoneczny, że połów się udał, że mistral-trzpiot sukienki lekkie pań unosi, że okręt angielski, manewrując w porcie o barkę zawadził, że... Boże mój, przecież świat i życie jest piękne, a każde piękno winno być radosne!

Gdy przyjechałem do Marsylji, wprost z dworca udałem się do fryzjera. Siadłem na fotelu i — jakżeż tu się nie uśmiechnąć! — ujrzałem na lustrze nalepkę, a na niej dużemi literami: „Gardez votre sourire!" — Zachowaj swój uśmiech, bo i na cóż ci się przyda troska, smutek, umartwienie! Niechże się martwi owa legendarna sardynka olbrzymiej wielkości u wejścia do Starego Portu, o której Marjus opowiada cuda. Uśmiechnąłem się i rozpoczęła się operacja golenia przeplatana monologiem fryzjera. Niechaj się schowa przysłowiowa elokwencja warszawskich cyrulików. Chodząca i goląca miejscowa kronika wydarzeń, zbiór anegdot, przewodnik po okolicy, cennik... jednem słowem wszystko. A teraz słóweczko ku pamięci fryzjerom warszawskim, no i zapewne łódzkim.

W golarni marsylijskiej niema mowy o natrętnym, a nieraz przymusowym „masażyku", „kolońskiej" i Bóg wie jakich zabiegach, którym oszołomiony klijent poddaje się, gdyż w przeciwnym razie, jest gorzej obsłużony i traktowany zgóry. Tutaj fryzjerzy pytają, a jeśli radzą cośkolwiek, to nie ze względu na cenę, a z rzeczywistej potrzeby. Lecz dajmy spokój fryzjerom, niech golą w spokoju!

* * *

Konsulat nasz (o, dziwo!) znajduje się w centrum miasta, koło prefektury na placu St. Ferréol. Przypominam sobie konsulat w Lyonie, gdzieś na przedpieklu, lub konsulat honorowy w Algierze, który można odnaleźć tylko przy wrodzonej wysokiej intuicji i to po paru godzinach.

Dzięki uprzejmości konsula naszego p. Romana Wegnerowicza uzyskałem szczegółowe dane, co do wychodźctwa polskiego w tutejszym okręgu. Dziwić się należy gorliwej i owocnej pracy konsulatu dążącej do uchronienia robotnika polskiego przed wynarodowieniem i do opieki nad nim. Zdziwienie wypływa z wielkości terenu pozostającego pod kompetencją konsulatu. Dwadzieśia trzy departamenty, t. zn. **olbrzymi obszar Francji po łudniowej, Korsyka i Afryka Północna** (Tunis, Algier, Oran i Marokko).

Na okręg ten przypada 15.120 emigrantów, niezgrupowanych, a porozrzucanych nie równomiernie.

W omawianym okręgu są jeszcze dwa konsulaty honorowe (Nice, Algier), ale placówki te nie są ani zdolne, ani obowiązane prowadzić odpowiedniej pracy.

Ciężka walka z brakiem funduszów daje się odczuwać w poczynaniach i zamierzeniach konsulatu.

Personel konsulatu składa się z dziewięciu osób, nie licząc samego konsula, z tego naturalnie najwięcej zatrudnionych w referacie administracyjnym. Istnieją również referaty handlowy, wojskowy i emigracyjny. Ten ostatni prowadzony przez p. Głębockiego ma za zadanie ścisłe obserwowanie ruchu emigracyjnego, bezpośredni kontakt z wychodźcą oraz opieką nad nim.

Emigracja da się podzielić na pięć kategoryj:

1) robotnicy kopalniani, stanowiący pewnego rodzaju arystokrację robotniczą ze względu na zarobki, które wynoszą od 25 do 50 franków dziennie, wśród nich też przejawia się ruch zrzeszeniowy, powstają związki, stowarzyszenia, czytelnie;

2) robotnicy przemysłowi, wśród nich największa ilość robotników portowych, wynagradzani o wiele gorzej;

3) robotnicy rolni, przeważa wśród nich mniejszość narodowa, mianowicie rusini, warunki i płace pozostawiające wiele do życzenia, pokaźna ilość analfabetów;

4) pracownicy intelektualni, wśród których przeważają studenci na uniwersytetach w Tuluzie i Montpellier, pośród studentów dominuje element żydowski;

5) obywatele polscy w Legji Cudzoziemskiej, nad którymi konsulat powierzył opiekę konsulatowi honorowemu w Algerze; element przeważnie awanturniczy, składający się z ludzi, bądź to mających jakieś scysje z kodeksem karnym, bądź też poszukiwaczy wrażeń; znajduje się ich w Legji 550-ciu.

W samej Marsylji znajduje się 500 obywateli polskich, przeważnie robotników przemysłowych. Ze stowarzyszeń wymienić należy: „Stowarzyszenie Inżynierów Polaków w Marsylji" (8 członków); „Dom Polski" w Algierze (25 członków); „Koło Studentów Polaków" (35) i „Związek Studentów Polskich" (35) w Tuluzie, wreszcie „Stowarzyszenie Studentów Polskich" w Montpellier (30 członków).

Prócz powyższych istnieje 14 stowarzyszeń robotniczych, z których największe liczy 60 członków.

Stosunek francuzów do robotnika polskiego naogół dość przychylny.

Szkół polskich na okręg przypada pięć, które, niestety, nie funkcjonują normalnie.

Konsulat wydaje co dwa tygodnie „Bulletin d'Information Economique". Dotychczas bito tylko 100 egzemplarzy, lecz obecnie tak nakład, jak i format ma być powiększony, ze względu na zainteresowanie.

Tyle o naszej emigracji.

Wieści z kraju dochodzą tutaj z trzydniowym ewentualnie czterodniowem opóźnieniem w postaci prawie wszystkich dzienników warszawskich, no i naturalnie krakowskiego Kurjera Ilustrowanego. Pisma te dostać można w kioskach na Cannebière.

Jak dotąd czytelnik sądzi, że Marsylja zaczyna się i kończy na Cannebière. Takby chciał Marjus, ale na szczęście tak nie jest.

Stary i Nowy porty, Prado, Corniche, Longchamp, Notre-Dame de la Gorde — to wszystko rzeczy godne obejrzenia i opisania, to też znajdzie je czytelnik w następnej korespondencji.

Georges.

Marsylja, w czerwcu.

GAWĘDY

Co to jest sprawa żydowska?

II.

— Gdyśmy zaczęli tę naszą rozmowę, pani nie pozwoliła mi ani jednego słówka wtrącić. Byłem posłuszny, dzisiaj jest mój benefis — proszę słuchać i nie przerywać. Naturalnie, o ile pani trwa jeszcze w chwalebnym zamiarze doprowadzenia tej rozmowy do końca.

— Ależ trwam, trwam. Postaram się nawet nie przerywać panu, wątpię jednak czy mi się to uda. Oto tutaj będzie nam wygodnie... już siedzę jak trusia i nie uronię ani jednego słóweczka.

— O ile pamiętam, to pierwsze z pośród pytań pani brzmiało: „Dlaczego kwestja żydowska istnieje w Polsce, a dlaczego niema jej w państwach zachodnich?" Czy tak?

— Tak.

— Zacznę więc od tego — muszę jednak przedewszystkiem sprostować nieścisłość, tkwiącą w tem pytaniu. Kwestja żydowska istnieje nietylko w Polsce, lecz we wszystkich państwach Europy wschodniej. Polska jest tylko najbardziej na zachód wysuniętem państwem, w którem kwestja ta istnieje i stąd kwestja żydowska w Polsce posiada pod wieloma względami charakter specjalny. Istnieje zaś kwestja żydowska wszędzie tam, gdzie znajdują się większe masy ludności żydowskiej osiadłej, niema jej, gdzie ludność żydowska jest elementem napływowym stosunkowo świeżej daty, względnie tam, gdzie organizm gospodarczy jest tak silny, że prawa swoje narzuca wszechwładnie wszystkim i we wszystkich dziedzinach życia wewnętrznego.

Na ziemiach polskich żydzi stanowią żywioł osiadły od wielu stuleci. Dzięki wysoce liberalnej i tolerancyjnej polityce rządów polskich, żydzi mogli w swoich osiedlach nietylko zupełnie swobodnie zorganizować sobie swoje życie narodowe, ale także — wobec braku jakiejkolwiek polityki gospodarczej ze strony państwa — opanować te wszystkie dziedziny życia gospodarczego, które najlepiej odpowiadały ich narodowemu charakterowi, ich tradycjom, a nawet zasadom religji. Pod tym względem żydzi w Polsce nie napotykali na żadne przeszkody aż do ostatnich lat niepodległości dawnej Rzeczypospolitej i dlatego osiedla żydowskie w Polsce zachowały tak długo swój średniowieczny charakter i wygląd. Masa żydowska, zaludniająca nasze prowincjonalne miasta i miasteczka, pod względem kulturalnym i cywilizacyjnym znajduje się nadal na tym samym poziomie jak za czasów Kazimierza Wielkiego i Esterki. Nie zmieniły się także podstawy gospodarczej egzystencji żydostwa w Polsce. Nadal jedyną podstawą tej egzystencji jest handel i najprymitywniejsze rzemiosło. Metody prowadzenia handlu i uprawiania rzemiosła także żadnym prawie zmianom od czasów średniowiecznych nie uległy. Mówię ciągle o masach żydowskich, zaludniających nasze miasteczka prowincjonalne, gdyż tam właśnie tkwią źródła kwestji żydowskiej w Polsce — to co obserwujemy w wielkich miastach, jest tylko objawem wtórnym.

Po upadku Rzeczypospolitej także niewiele się zmieniło. Najliczniejsze i najgęściej zaludnione osiedla żydowskie na ziemiach polskich znalazły się pod zaborem austrjackim i rosyjskim. Polityka gospodarcza obu tych państw szła w tym kierunku, aby na ziemiach polskich wszystko możliwie jaknajdłużej pozostało po dawnemu, t. j., aby ziemie te jaknajdłużej pozostawały w nędzy gospodarczej. W stosunku do ludności żydowskiej była to polityka protekcyjna, gdyż umożliwiała masom żydowskim trwanie przy dotychczasowych średniowiecznych metodach.

W tym okresie, mimo wysoce niesprzyjających warunków, zaczyna rodzić się polska myśl gospodarcza, zaczynają jedna po drugiej wyrastać polskie placówki gospodarcze. Równocześnie też zarysowuje się na ziemiach polskich kwestja żydowska. Te dwa zjawiska: **narodziny polskiego aktywizmu gospodarczego i narodziny kwestji żydowskiej na ziemiach polskich pozostają w jaknajściślejszym wzajemnym związku.** To trzeba sobie dobrze uprzytomnić, gdyż w tem tkwi klucz do zrozumienia podłoża kwestji żydowskiej w Polsce, która nie jest niczem innem jak tylko **jednym z problemów ekonomicznych współczesnej Polski.**

— Musi mi pan to lepiej objaśnić, bo mnie w tej całej sprawie uderzają przedewszystkiem momenty polityczne, a kwestja żydowska wydaje mi się sprawą par excellence polityczną. Nie widzę żadnego gospodarczego uzasadnienia ani dla antysemityzmu z jednej strony, ani dla nacjonalizmu i seperatyzmu żydowskiego z drugiej. Przeciwnie, zdaje mi się, że względy gospodarcze nakazywałyby porozumienie i zgodę, a nie walkę.

— Dojdziemy i do tego, jeśli pani zechce cierpliwie słuchać, tak jak się umówiliśmy.

— Z chwilą odzyskania niepodległości na czoło wszystkich zagadnień naszego życia wewnętrznego wysunęło się zagadnienie rozwoju życia gospodarczego. Już pobieżna lustracja naszego stanu posiadania wykazała, że w tej dziedzinie wszystko pozostaje do zrobienia, że musimy przywdziać siedmiomilowe buty, jeśli mamy nadążyć w tym wyścigu gospodarczym, jakiego widownią jest Europa, że musimy przedewszystkiem zerwać z średniowiecznemi metodami w życiu gospodarczem i jaknajrychlej zastosować metody nowoczesne, gdyż inaczej jedynym owocem największych wysiłków będzie jedynie zmęczenie.

— Znowu pan powtarza te dwa słowa „metody średniowieczne" — czy nie zechciał by mi pan zacytować przykładu, abym mogła uprzytomnić sobie, na czem te średniowieczne metody polegają.

— Słuszna uwaga i dlatego nawet rad jestem, że mi pani przerwała. Otóż takie średniowieczne metody panują dotychczas w najważniejszych gałęziach naszego handlu wewnętrznego. Handlarz, z reguły żydek z miasteczka, wędruje z koszykiem od wsi do wsi i skupuje przeróżne produkty wiejskie. W najlepszym razie skupuje te produkty na targowisku w miasteczku, odsprzedaje je z drobnym zarobkiem jakiemuś większemu przedsiębiorcy a ten zkolei zbywa je w większych miastach. Skutkiem tego towar jest niejednolity, nienależycie opakowany, w najfatalniejszych warunkach transportowany, w wielu wypadkach fałszowany (np. mleko i nabiał) a w rezultacie do sprzedaży na rynkach zagranicznych prawie że nieużyteczny. Proszę mi wierzyć, że gdybyśmy dokładnie wiedzieli, jaką drogę przebyły np. owoce, które zjadamy, zanim dostały się na nasz stół, to wyrzeklibyśmy się spożywania ich. Podobnie ma się rzecz z zaopatrywaniem wsi w ar-

Zasady chiromancji i grafologji

Jak astrologja w swej zasadniczej formie, — bez naleciałości dodanych przez zabobon — została zrehabilitowana i stała się przedmiotem poważnych badań, tak chiromancji (a więcej jej części: chirognomice) i grafologji poświęca się obecnie głębsze studja.

Chiromancja była związana dawniej z astrologją. Później stała się odrębną sztuką diwinacji i zajmowała dużo wybitnych umysłów. Nawet taki trzeźwy filozof jak Arystoteles wierzył, że bogowie nakreślili na ręce człowieka różne „linje życia", które wyrażają jego charakter i zawierają wskazówki jego przyszłych losów. W Starym Zakonie, w księdze Joba (XXXVII 5-7) napisano, że Bóg, „który czyni rzeczy wielkie i niewybadane... na ręce wszystkich ludzi znaczy, aby każdy znał sprawy swoje". W XVI wieku głównym przedstawicielem dociekań zasad chiromancji jest Hagen, w XVII w. Prätorius. Po krótkim zapomnieniu i przerodzeniu się w fantastyczne „wróżenia", podjętą zostaje poważnie znów w w. XIX. Pionierami jej są: S. d'Arpentigny i Desbarolles. Wreszcie bada ją również dr. Encausse, znany ogólnie pod pseudonimem Papus'a.

Także i grafologja ma głębsze podstawy. Jeśli bowiem wszystkie gesty, a nawet głos i mowa mają piętno charakteru danego człowieka, to niemniej ruchy rąk, zwłaszcza palców, w których zakończenia nerwowe skupiają się szczególnie gęsto koło siebie (na nadzwyczajną wrażliwość palców u rąk wskazują pomiary estezjometryczne).

Ustaleniu krytycznych zasad grafologji poświęcali się: Camillo Baldo (w. XVII), J. H. Michon, później fizjolog Preyer (1895), wreszcie Lombroso, Schwiedland, L. Mayer i w. innych.

* * *

Poszczególne części dłoni człowieka odpowiadają pewnym planetom. Ponieważ nasada palca tworzy większy lub mniejszy wzgórek, więc większa lub mniejsza jej wydatność, krzyżyki i gwiazdki wyrzeźbione na niej, mają dla chiromancji swe znaczenie. Od nasady małego palca począwszy, mamy na dłoni wzgórza: Merkurego, Słońca, Saturna, Jowisza i Wenus (nasada wielkiego palca). Zewnętrzna strona dłoni od wzgórza Merkurego do napięstka (naprzeciw nasady wielkiego palca) nosi nazwę wzgórza księżyca. Taki jest podział według chiromancji indyjskiej, jak podaje J. B. Dale. Według Papus'a dzieli się wzgórze księżyca na dwie części, z których górna nosi nazwę wzgórza Marsa, a dopiero dolna: wzgórza księżyca. Do każdego wzgórza idą linje o nazwie tych samych planet. Chiromanta bierze jeszcze pod uwagę t. zw. „branzolety" t. j. linje napięstka.

Linja Wenery (pod wzgórzem tej nazwy) jest linją *życia;* jeśli jest szeroką i jednostajną, oznacza długie, zdrowe życie; jeśli delikatna i krótka: odwrotnie. Niektórzy chiromanci obliczają według tej linji lata danego osobnika, a w związku z innemi linjami, krzyżykami, kreskami, przeszłe, lub mające nastąpić choroby.

Linja Jowisza, biegnąca od tegoż wzgórza do wzgórza Merkurego, zwana jest linją *serca,* lub *szczęścia.* Jeśli ta linja rozgałęzia się ku wzgórkowi Jowisza, oznacza zaszczyty (według popularnej chiromancji u kobiet: szczęście w miłości, szczęśliwe małżeństwo).

Między linją szczęścia a życia, biegnie t. zw. linja *wątroby* (Merkurego). Nie poszarpana, prosta, oznacza zdrowie — krótka: częste choroby.

Jeśli chodzi o charakter i właściwości tak umysłu jak fizyczne, dłoń daje pewne, niemal dokładne wskazówki. Ciekawe, że im człowiek bardziej skomplikowany pod względem rozwoju duchowego, lub im bardziej wrażliwy, tem dłoń jego przedstawia gęściejszą sieć linij, krzyżyków, trójkątów i t. d. U ludzi prostych, mało uduchowionych i którym t. zw. „kultura" jeszcze nerwów nie nadszarpnęła, dłoń wykazuje tylko główne, śmiało narysowane linje bez poplątanej siatki drobnych żłobień.

Jak w astrologji „wróżyło się" przyszłość na podstawie charakteru i warunków życiowych, określonych według położenia gwiazd, tak i w chiromancji czytanie przyszłych losów jest wnioskowaniem na podstawie wyrytych na ręce właściwości danego człowieka. Najlepszym dowodem względności wszelkich „horoskopów" z ręki jest to, że *linje rąk zmieniają się co kilka lub kilkanaście lat.* Zmieniają się przecież właściwości umysłu, serca i ciała danej jednostki, zmienia się tem samem jej „fortuna". Przy diwinacji trzeba brać pod uwagę obydwie dłonie; przeszłość czyta się przeważnie z lewej ręki.

* * *

Mówiło się już, że z wyników ruchów ręki i palców przy pisaniu, a więc z pisma, można poznać właściwości duchowe i fizyczne piszącego. Zwraca się przytem uwagę na następujące właściwości pisma: położenie, wielkość, nacisk, kształt i wyrazistość liter. Uwzględnia się również połączenie liter, odstęp jednych słów od drugich, a także znaki pisarskie i kierunek całego pisma.

Jeśli pismo człowieka piszącego na papierze nielinjowanym wznosi się ku górze, oznacza to optymistę wogóle, lub świadczy, że piszący, w chwili pisania był nastrojony optymistycznie. Pismo „zstępujące" ku dołowi oznacza pesymistę i niewierzącego w swe siły. Równa linja pisma wskazuje na usposobienie spokojne i trzeźwe.

Położenie liter, lub całych słów mówi o charakterze człowieka. Na znaczenie położenia zwrócił uwagę Schwiedland, który wprowadził do grafologji specjalny przyrząd, zwany grafometrem. Jest to kontomierz, na którym odczytujemy stopień odchylenia litery od podstawy i znaczenie tego odchylenia. Według grafometru Schwiedlanda pismo pod kątem prostym oznacza śmiały sposób myślenia; nachylenie lekkie na prawo: prawość umysłu; — większe: wrażliwość; a przybranie przez pismo bardzo ostrego kąta (np. 15 stopni) oznacza już nadczułość chorobliwą. Odchylenia od kąta prostego na lewo, t. j. rozwartość, wskazuje na ujemne cechy charakteru. Niewielkie odchylenie na lewo oznacza *udawanie,* większe *podstęp,* a największe *całkowitą podłość.*

Przez wielkość liter rozumiemy ich wysokość. Jeśli małe litery są większe nad 2 mm. oznacza to dążność do wyższych celów. Litery poniżej 2 mm. mówią o jednostronności, pedantyzmie, a niekiedy skąpstwie. Zmienna wysokość liter: niewytrwałość, zmienność, łatwe uleganie wpływom. Zwiększanie się pisma przy końcu słowa: otwartość; zmniejszanie się: rezerwa. Zakończenie nitkowate: chytrość aż do zdolności oszukaństwa lub pochlebstwo. Większy lub mniejszy nacisk przy pisaniu (litery więcej lub mniej wypełnione atramentem) wyraża większy lub mniejszy temperament. Przy dużych literach wielkie i szerokie oznaczają: bezwzględność, wysuwanie własnej osobistości przy każdej sposobności. Wielkie i wąskie: fałszywą skromność, lub nieśmiałość mimo poczucia własnej wartości. Niskie: skromność. Uwzględniając połączenie liter — człowiek, którego pismo składa się z luźnych, niepowiązanych liter, jest idealistą, o dużej intuicji, ale nie posiada zmysłu praktycznego. Jeśli wszystkie litery, a nawet znaki są połączone, oznacza to wybitną praktyczność, trzeźwość, systematyczność, ale brak oryginalności. Duży odstęp między poszczególnemi słowami, lub wogóle rozlewność pisma oznacza rozrzutność, niepraktyczność. Normalny odstęp: oszczędność, a zbytnie skupienie słów i liter: skąpstwo.

To są ogólne podstawy systemu grafologji. Grafolodzy zwracają uwagę na kształt i wielkość każdej litery alfabetu i określają — kierując się najbardziej mikroskopowemi różnicami — nietylko umysł i charakter, ale i cechy zdrowia. Np. według teorji niektórych, pismo suchotników cechuje wielka ilość kropek i pauz.

Grafologja i chirognomika połączone z fizjognomiką a ujęte naukowo, mogą mieć wielkie znaczenie przy badaniu właściwości ludzkich. Stosowane rozumnie mogą oddać przysługi nietylko w kryminalistyce, ale i w pedagogice. Przydane do tak modnych obecnie „testów" przy badaniu zdolności człowieka, ułatwiłyby dokładniejsze określenie danej jednostki. Mogłyby wreszcie znaleźć zastosowanie nietylko przy obiorze zawodu, ale przy nadawaniu odpowiednich stanowisk i t. d. Możeby ten „system" okazał się lepszym od... protekcyjnego?

Dr. St. Bilińska.

tykuły wytwarzane w miastach. Kanały komunikacyjne pomiędzy wsią a miastem dla wzajemnej wymiany produktów znajdują się w stanie opłakanym i w porównaniu z metodami, stosowanemi powszechnie na zachodzie, metody, stosowane ciągle jeszcze u nas, najzupełniej zasługują na miano średniowiecznych.

Do takich średniowiecznych metod należy także sposób, w jaki wieśniak finansuje swoją produkcję a polegający na tem, że korzysta z lichwiarskiego kredytu w miasteczku itd. itd. Myśl gospodarcza niepodległej Polski pracuje z natężeniem nad tem, aby te metody zlikwidować i zastąpić je metodami współczesnemi. W tym celu państwo otacza specjalną opieką współdzielczość na wsi i proteguje rozwój przemysłu rolniczego, wprowadza ustawowe normy do wielu dziedzin handlu, powołuje do życia instytucje normalizacyjne i standaryzacyjne oraz zakłady badania towarów itp. Ruch ten trwa już od kilku lat i rozwija się coraz pomyślniej. Jeszcze wprawdzie obraz życia gospodarczego radykalnych zmian nie wykazuje, ale dla uważnego obserwatora widoczne są już bardzo głębokie przemiany w tym obrazie, tak głębokie, że wywołują już konsekwencje polityczne.

Cały ten ruch bowiem oznacza ni mniej ni więcej tylko **katastrofę dla olbrzymiej większości ludności żydowskiej w Polsce.** Już dzisiaj w przybliżeniu można oznaczyć termin, gdy radykalnej zmianie ulegnie fizjonomja prowincjonalnego miasteczka polskiego, które przestanie być ghettem żydowskiem, ostoją średniowiecznych kultów, rytuałów i tradycyj a stanie się nowoczesnem ogniskiem handlu i produkcji, opartych o rolniczy „Hinterland". Nim jednak to nastąpi będziemy mieli gwałtowny kryzys. Ludność żydowska znajdzie się w sytuacji rozpaczliwej. Dotychczasowe podstawy jej materjalnej egzystencji zostaną jej odebrane, do nowych warunków nie będzie mogła należycie szybko się przystosować i ubiegnie ją element polski, który niczego nie musi zapominać i dlatego wszystkiego łatwo i szybko się nauczy. Automatycznie, bez żadnych represyj, bez żadnego protekcjonizmu **pojawi się na widowni polska warstwa mieszczańska.** Położenie ludności żydowskiej stanie się wprost rozpaczliwe, tembardziej, że jak dotychczas pozostaje pod wpływem fałszywych proroków, którzy czynią wszystko, aby w tym krytycznym momencie ludność żydowska najmniej była przygotowana do przystosowania się do nowych warunków i aby wtedy nie pozostało jej nic innego, jak tylko nowa jakaś czterdziestoletnia tułaczka na puszczy i nadzieja na mannę i przepiórki.

— Ale ciągle jeszcze nie rozumiem, jaki związek ma to wszystko z antysemityzmem i temi jego objawami, o których mówiłam.

— Dojdziemy i do tego. Wspomniałem już, że narodziny polskiej myśli gospodarczej i pierwszy odruch narodu polskiego ku aktywizmowi gospodarczemu zrodził kwestję żydowską. W pierwszej chwili tego gospodarczego przebudzenia się perspektywy dla polaków nie były zachęcające. W którą stronę spojrzał polak, ku jakiej tylko zwrócił się gałęzi gospodarczej, wszędzie widział miejsce zajęte przez żyda. Handel na ziemiach polskich był do reszty w rękach żydowskich rzemiosło, poza cechowem w wielkich miastach, również, finanse wszędzie w rękach lub pod wpływem żydowskim, pierwsze kroki w przemyśle stawiali żydzi. Zdawało się, że przyjdzie nam jęczeć w podwójnej niewoli: w politycznej niewoli u zaborców i w ekonomicznej u żydów. W tych warunkach padły pierwsze hasła antysemickie i poczęły szerzyć się żywioło. Spodziewano się przy pomocy tych haseł osłabić gospodarczy stan posiadania ludności żydowskiej i stworzyć warunki sprzyjające dla urzeczywistnienia polskich koncepcyj gospodarczych. W rezultacie jednak hasła antysemickie korzyści nam nie przyniosły. Pozbawieni tradycyj gospodarczych, rutyny i doświadczenia, przedsiębiorcy polscy z reguły więcej spodziewali się po hasłach antysemickich niż po swoich własnych kwalifikacjach i metodach pracy. Uważali, że szyld „sklep polski" lub „przedsiębiorstwo polskie" jest w stanie pokryć wszystkie braki i niedomagania. Musiał więc przyjść i bardzo szybko przyszedł kryzys hasła „swój do swego", pozostawiając w społeczeństwie głęboki niesmak i zniechęcenie, a w dodatku, podkopując wiarę w własne zdolności gospodarcze narodu polskiego. Krótki renesans tego hasła mieliśmy po odzyskaniu niepodległości. Skończyła się ta akcja jednak dość niechlubnie dla organizacyj, które w tak uproszczony sposób chciały załatwić się z konkurencją. Ale hasła antysemickie, raz rzucone, nie zamilkły już. Postarali się o to tym razem żydzi.

— Przeczuwam, że teraz zacznie pan używać na „fałszywych prorokach" żydowskich.

— Tak, bo teraz zkolei otrzyma pani odpowiedź na pozostałe pytania, bo starać się będę dowieść pani, że w tem wszystkiem, co panią tak przykro dotknęło po powrocie do kraju jest ze strony czynników polskich daleko mniej winy niż się pani zdaje. Jest to jednak „ein Kapitel für sich" i dlatego proponuję odroczenie dyskusji. Czy szanowna publiczność się zgadza?

— Jak nie można inaczej, to się zgadza. Ale prosi o dalszy ciąg jaknajrychlej.

— Będzie mi niezmiernie miło spełnić ten rozkaz.

Stanisław Horwat.

Na Biegunie Północnym

Znalazłszy się na biegunie północnym możemy spokojnie wyrzucić zegarek, bo na niewiele przyda nam się tam ten instrument, albowiem po każdym kroku, jaki tam uczynimy, będziemy mieli inny czas. Przypuśćmy np., że zdążamy do bieguna wzdłuż południka 0 (Greenvich) w prostym kierunku na północ i że osiągnęliśmy biegun północny dnia 15 czerwca o godzinie 0 min. 15. Nie zatrzymując się, jedziemy prosto dalej w tym samym kierunku. Po przekroczeniu bieguna znajdziemy się wobec tego na południku 180. Na tym południku znajdujące się miejscowości mają jeszcze wczorajszą datę i godzinę 12 min. 15, czyli że zegarek nasz w momencie przekroczenia bieguna śpieszyć się zaczął o równych 12 godzin, a my skutkiem tego musimy po raz drugi przeżywać czas od północy 13 czerwca do południa 14 czerwca. Dzięki takiej podróży ubyło nam pół doby bez żadnej kuracji odmładzającej.

Bardziej komplikuje się ta sprawa, jeżeli chcielibyśmy urządzić sobie spacer dookoła bieguna. Jak wiadomo, na biegunach schodzą się w jednym punkcie wszystkie południki ziemskie. Jeżeli przejdziemy przestrzeń pomiędzy dwoma południkami, to ściśle biorąc zegarek nasz zaczyna się spóźniać, albo śpieszyć o cztery minuty, zależnie od tego w którą stronę idziemy. A na biegunie wystarczy obrócić się na pięcie, a już się przeszło wszystkie 180 stopni długości geograficznej. Gdybyśmy się w dodatku pokręcili trochę w jedną, trochę w drugą stronę, to z rachunkiem czasu nie doszlibyśmy już wogóle do ładu.

Im bliżej bieguna, tem wszystko staje się cięższe. I my także przybraliśmy na wadze, a mianowicie na każdym kilogramie zyskaliśmy gratis 10 gramów. Kilo czekolady waży na biegunie 1 kg. i 10 gr. Oczywiście należy się posługiwać wagą automatyczną lub sprężynową, a nie wagą szalową 2 odważnikami, bo odważniki tak samo przybierają na wadze i wtedy nic się nie zmienia. Zjawisko to tłumaczy się tem, że kula ziemska jest na biegunach spłaszczona, dzięki czemu środek ziemi bliżej jest od bieguna o 20 kilometrów niż od każdego punktu na obwodzie równika. Siła przyciągania jest więc na biegunie większa.

Biegun północny jest pozatem jedynym punktem na ziemi, na którym wieją tylko południowe wiatry.

Podobnie jak z czasem, dzieją się dziwne historje także i ze stronami świata. Zbliżając się do bieguna, poruszamy się w kierunku północnym, — przekroczywszy biegun, poruszamy się w kierunku południowym, mimo, że ani na jotę nie zmieniliśmy kierunku naszej drogi ani też nie zawróciliśmy, lecz ciągle poruszamy się po tej samej linji naprzód. Natomiast chociażby ktoś chciał, to z bieguna nie może udać się ani na wschód ani na zachód. Te dwie strony świata na biegunie nie istnieją.

Na biegunie rok wygląda tak jak u nas dzień, albowiem w ciągu roku raz jeden tylko wschodzi tam słońce i raz jeden zachodzi. Wschód słońca przypada na wiosnę, a zachód na jesieni. W ciągu tego sześciomiesięcznego dnia słonecznego, słońce przypieka na biegunie z taką siłą, jak na równiku. Z tego powodu wystąpił niedawno pewien uczony amerykański z teorją, że kolebka ludzkości nie znajdowała się bynajmniej w centralnej Azji, lecz na biegunie północnym. W każdym razie pokłady węgla kamiennego na Szpicbergach wskazują, że w tych okolicach panował kiedyś klimat tropikalny.

Nie jest jednak łatwo znaleźć biegun. Dziwny ten punkt znajduje się w ciągłym ruchu. Jeżeli udało się nawet złapać go i wbić w to miejsce kołek, to za kilka dni rachunek już się nie zgadza — kołek został, a biegun powędrował gdzieindziej i znajduje się o kilka metrów dalej. W ciągu 14 miesięcy biegun opisuje w tej swojej wędrówce koło o średnicy około 10 metrów. Lecz i to koło nigdy się w tem samem miejscu drugi raz nie powtarza.

Odkrycie bieguna, t. j. tego nieskończenie małego punktu geometrycznego, w którym przecinają się południki, jest fizyczną niemożliwością. Punkt jest bowiem mikroskopijnie mały, a w dodatku nieustannie wędruje z miejsca na miejsce. I to jest może najdziwniejsze wśród wszystkich innych dziwów biegunowych.

sh.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Polski regjonalizm

Od kilku lat staje się w Polsce coraz popularniejszem pojęcie **regjonalizmu.** Posiadamy „Związek Instytucyj regjonalnych“, „powszechne Uniwersytety Regjonalne“, różne „sekcje regjonalistyczne“, związki studenckie Kresowiaków, Wielkopolan, Małopolan, wreszcie — przeróżne wydawnictwa regjonalne. Czasopismo regjonalne ziemi wileńskiej p. t. „Źródła mocy“ wysunęło się odrazu na czoło wydawnictw tego typu. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie podjęło wydawnictwo kwartalnika p. t. „Regjon lubelski“, Ziemi Kujawskiej poświęcony jest miesięcznik „Życie Włocławka i okolicy“. Towarzystwo Krajoznawcze, które ma swe oddziały po całej Polsce, wiele miejsca poświęca regjonalizmowi w swem piśmie „Ziemia“. W Poznaniu żarliwym propagatorem regjonalizmu jest red. Witold Noskowski, który w doskonale redagowanym dodatku codziennym do „Kurjera Poznańskiego“ p. t. „Dział kultury i sztuki“ pomieścił w roku zeszłym 27 większych oraz 230 mniejszych artykułów poświęconych regjonalizmowi. Sekcja powsz. Uniwersytetów Regjonalnych ogłosiła niedawno dwie większe prace: „Muzea regjonalne, ich cele i zadania“ oraz „Kalendarz obrzędowy ludu polskiego“. Po szczęśliwych próbach utworzenia literatury podhalańskiej, mamy zaczątki literatury beskidzkiej (Zegadłowicz). Nasz ruch regjonalny rozwija się szybko i zdołał już skupić znaczny zastęp wybitnych działaczów i propagatorów.

Jakież są cele i środki tego nowego odłamu polskiej działalności kulturalnej po wojnie?

Zarówno idea, jak metody regjonalizmu przyszły do nas z Francji. Jedną z dolegliwości, trapiących oddawna organizm Francji, jest ogromnie wytężona centralizacja. Paryż skupia w sobie nietylko wszelkie władze administracyjne, ale i wszelkie siły intelektualne, literackie i artystyczne. Najlepsze, najżywotniejsze żywioły prowincjonalne wędrują do stolicy, tracąc w niej ową odrębność i skazują prowincję na anemję. Po kilkudziesięciu latach mnożą się próby obudzenia życia samodzielnego w rozmaitych częściach kraju. Ruch rozpoczął się na południu, gdzie szereg takich poetów i pisarzy jak: Roumanille, Aubanel, trubadur Mathieu, epik Gras, wreszcie znany w całej Europie Mistral usiłowali odbudować świetne tradycje prowansalskie. Śladem Prowancji poszła Gaskonja. Z powodu setnej rocznicy urodzin poety - balwierza, Jasmina, kilkuset najwybitniejszych gaskończyków urządziło uroczystą wędrówkę po miastach i miasteczkach Gaskonji, budząc gasnące poczucie odrębności językowej i zachęcając do pielęgnowania resztek miejscowej literatury i sztuki. Obudziła się i Bretonja. W Ploujean zbudowano wielki teatr ludowy, gdzie w narzeczu bretońskiem grano tragiczne, stare „misterjum świętego Gwinolé“. Aktorzy z ludu objeżdżali miasteczka i dawali przedstawienia na placach publicznych, przy kościołach. Wielkiem powodzeniem cieszył się teatr ludowy w Bussang, na pograniczu Lotaryngji, kierowany przez poetę Pottechera. Jednocześnie powstawały liczne związki kierujące ruchem. „Liga decentralizacji“ zakładała uniwersytety regjonalne, organizowała teatry pod gołem niebem, wydawała pisma regjonalne, tworzyła „salony sztuki“ w większych miastach. Niektóre grupy, jak „Związek regjonalistyczny bretoński“, „Liga opieki nad pejzażami prowincjonalnemi i pamiątkami historycznemi“, rozwinęły bardzo energiczną działalność.

Wszystkie te sporadyczne związki pobudziły kilkunastu działaczy, pod egidą J. Charles - Bruna do założenia w r. 1900 „Federacji regjonalistycznej francuskiej“. Obok grup ściśle prowincjonalnych objęła ona także parlamentarną „Grupę decentralizacji“, dążącą do zmian politycznych i ekonomicznych. „Federacja“ posiada we wszystkich prowincjach swych delegatów, wydaje swe pismo urzędowe p. t. „L'action régionaliste“, organizuje odczyty, przedstawienia, wycieczki naukowe i obchody uroczyste, wykłady regjonalistyczne, kongresy.

Słabą stroną takiej decentralizacji jest okoliczność, że kult rodzimego narzecza, pamiątek i historji „regjonu“ nie pozostaje na miejscu, pośród ludności tubylczej, ale rodzi się i krzewi w... Paryżu. Sam Charles-Brun jest profesorem w paryskiej „Szkole Prawa“, a stworzeni przez niego propagatorzy regjonalizmu nie wracają do swych miast i miasteczek, ale radzą, aby... inni tam pojechali i pracowali. Grozę wyczerpywania najlepszych sił prowincji przez Paryż wyłożył obrazowo Maurycy Barrès w swej powieści „Deracinés“, a jego towarzysz broni, Karol Maurras stał się również wybitnym rzecznikiem decentralizacji administracyjnej. Tymczasem Paryż rośnie z dnia na dzień i procesu centralizacyjnego we Francji żadna siła powstrzymać nie jest w stanie. „Wyrwani z gruntu ojczystego“ prowincjonaliści szybko zamieniają się na rdzennych paryżan. Gdy uczują potrzebę posłuchania „miłej mowy rodzimej“ (le doux parler de chez nous), idą na zebranie stowarzyszenia „regjonalnego“. Stowarzyszeń podobnych pełno w Paryżu. Najstarsze mają południowcy, pod nazwą „La Cigale“ (założone w r. 1875). Zbierają się co miesiąc na wspólny bankiet i pogawędkę. Bretończycy i Normandowie mają liczne towarzystwa, jak „La Pomme“, „le Diner Celtique“, które stale odwiedzał Renan. Dzieci Owernji mają swą „Soupe aux choux“, założoną przez deputowanego Richarda. „Les Enfants de la Meuse“ tworzą stowarzyszenie z 700 osób złożone. Nie mniej liczni są: „Rosati“, „Félibres“, „Charentais“, „Toulousains“, „Enfants de la Nièvre“ etc. Śród takich stowarzyszonych rodzą się nieustanne próby czasopism, które głoszą potrzebę „powrócenia prowincjom samorzutności uczuć i wyrazu, którego domagają się: gleba, klimat i obyczaje miejscowe“.

* * *

Rogjonalizm polski nie rozpoczął swej działalności pod hasłem decentralizacji, Warszawa, po kilku latach odzyskanej niepodległości, nie stała się jeszcze takim ośrodkiem centralizmu, który skazuje na anemję naszą prowincję. Wprawdzie Lwów, straciwszy sejm autonomiczny i charakter stolicy Galicji, zamieniony został na zwyczajne miasto wojewódzkie bez szans silniejszego rozwoju; wprawdzie Kraków nie jest już tym ośrodkiem kultury, co dawniej i zamienia się cały w piękne muzeum narodowe. Ale niepodległość stworzyła wielkie polskie życie kulturalne w Wilnie, przywróciła Poznaniowi jego splendor polskiego, pięknego miasta, otworzyła źródła polskości w miastach pomorskich, zorganizowała ważny ośrodek kulturalny w Lublinie i wielu miastach kresowych. Półmiljonowa Łódź czeka jeszcze na szkoły wyższe, a chociaż ich doczekać się nie może, żyje wytężonem życiem własnem, od centralizmu stolicy niezbyt zależnem.

Regjonalizm polski różni się przeto w swych zadaniach od regjonalizmu francuskiego i nie potrzebuje zwalczać centralizacji. Stawiają mu jednak zarzuty innego rodzaju. Rodzi się obawa, czy nasz ruch regjonalistyczny nie jest przedwczesny. Młode państwo potrzebuje przedewszystkiem unifikacji politycznej i kulturalnej. Kraj, w którym jest dziesięć miljonów „mniejszości narodowych“ (czyli więcej, niż jedna trzecia całej ludności) musi bardzo ostrożnie podsycać u siebie odrębności ludowo-kulturalne. „Protegowanie — mówi p. Mieczysław Piszczkowski ze Lwowa — już obecnie rozmaitych odrębności wśród Lemków czy Hucułów, w okolicach Stanisławowa czy Kołomyji, Łucka czy Baranowicz nietylko nie przyczyni się do wzmocnienia spójni narodowo-państwowej, ale przeciwnie stanie się raczej narzędziem rozkładu. Tam, gdzie istnieją destrukcyjne, odśrodkowe dążności polityczne — niema miejsca na regjonalizm! Nie można ożywiać cywilizacji polskiej pierwiastkami swoistymi ludów, których się jeszcze nie pozyskało, powiedzmy szczerze, dla wspólnej świadomości narodowo-kulturalnej“. Nic słuszniejszego nad te uwagi. Regjonalizm w Polsce musi mieć tereny ograniczone i bardzo dokładnie określone. Teoretycy naszego ruchu regjonalistycznego obaw p. Piszczkowskiego nie podzielają. Dyrektor „Uranji“, znany działacz, p. Aleksander Patkowski pojmuje dobrze, że regjonalizm polski musi ustalić swe odmienne stanowisko wobec wyjątkowo odmiennej sytuacji naszej młodej państwowości. „Regjonalizm wysuwa hasło odrodzenia wartości rasowych polskich, wzmożenia poczucia przynależności terytorjalnych przez podejmowanie zbiorowego wysiłku ugrupowań, osiadłych na danem terytorjum, do organizacji pracy, koordynowania inicjatywy, twórczego i aktywnego stosunku wobec zjawisk zachodzących w najbliższem otoczeniu. Przez wszechstronne poznanie ziemi i człowieka — regjonalizm budzić ma zmysł organizacyjny, dar inicjatywy, umacniać dyscyplinę egzekutywy, szerzyć zamiłowanie do konstrukcji i konkretności, wykrzesić słowem energję narodową, umocnić ją wolą ciągłości i konsekwencji czynu“.

Te wzniosłe cele zależą oczywiście od sposobów i metod organizacji regjonalnej. W dosłownem swem znaczeniu regjonalizm opierać się winien na pierwiastkach kultury miejscowej. Przed działaczem więc regjonalnym staje zawsze zagadnienie wyboru regjonu. Stanisław Bukowiecki doradza („Dyslokacja terytorjalna życia społecznego“), aby się oprzeć na organizacjach **wojewódzkich.** W. Noskowski zapewnia, że pielęgnowanie przez tę lub inną „okolicę“ własnych tradycyj i właściwości kulturalnych nie ma nic wspólnego z separatyzmem. „Regjonalizm“ — mówi — jest dla kultury duchowej mniej więcej tem, czem jest w dziedzinie administracji samorząd lokalny. Jest on jak gdyby tego samorządu kulturalnym odpowiednikiem. A od separatyzmu dzieli go cała przepaść. Regjonalizm to — miłość, separatyzm to — niechęć albo i nienawiść. Regjonalista kocha swój „regjon“, separatysta nienawidzi innych „regjonów“. Dla regjonalisty ukochanie „małej ojczyzny“ **(la petite patrie,** jak mówią Francuzi) jest jednym promieniem w miłości Ojczyzny całej, na którą wszystkie „regjony“ razem się składają“.

Niemniej jasno pojmuje zadanie i cele regjonalizmu Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które wydało odezwę, streszczającą istotę ruchu regjonalnego. „Regjonalizm — czytamy tam — jest chęcią zachowania tych lokalnych, indywidualnych cech, które bardzo często ze szkodą dla całości bywają zacierane. Regjonalizm pragnie, by poznać dzieje swej najbliższej ziemi, by poznać, jaką rolę ona spełniła w życiu narodu w przeszłości, by zrozumieć, o ile i ona przyczyniła się do dorobku ogólnego, by wydobyć jej ciekawą przeszłość z zapomnienia, otoczyć pietyzmem jej historyczne pamiątki. Regjonalizm pragnie poznać i zachować właściwe swej okolicy skarby przyrody, może nigdzie indziej nie spotykane, a często wskutek nieświadomości niszczone. Regjonalizm pragnie poznać lud, jego zwyczaje, obyczaje, stroje, jego sztukę i te w ich najbardziej swoistych formach zachować. Regjonalizm wreszcie pragnie poznać bogactwa i warsztaty wszelkiej pracy, by zrozumieć rolę własnej dzielnicy w budowie całości“.

Z tych wszystkich programów staje się jasnem, że polski regjonalizm dąży do wzmożenia kultury ogólnej na prowincji i że ma doskonałą świadomość potrzeb naszej państwowości.

Jan Lorentowicz.

Niektóre wystawy paryskie

W roku 1884 powstaje w Paryżu „Salon Niezależnych“, mieszczący się w Grand-Palais. Już tytuł mówi o jego „buntowniczem“ stonowisku.

Stanowisko opozycyjne — reakcja wobec wszystkiego dotychczasowego — w sztuce. Bez jury przyjmowano artystów. Początkowo wystawiają ci, którzy rzeźbić czy malować potrafią, ale stopniowo, ośmieleni brakiem jury, także i ignoranci, a wreszcie wystawia każdy, kto ma kilka franków na płótno i farby.

Od czasu, gdy tuż przed wojną, wśród celników paryskich znalazł się genjalny Henri Rousseau, (którego płótno dziś ceni się prawie tyle, co obraz Rafaela) wszyscy celnicy paryscy oraz stróże i dorożkarze, a raczej szoferzy, dostali bzika na temat sztuki. Sztuka stała się jednym z obowiązków ich „stanu“. To też coroczny Salon „niezależnych“ stał się polem arcyciekawych widowisk. Publiczność, patrząc na pewne płótna (wśród których zdarzały się i rzeczy poważne) dostawała lekkiej melancholji, lub nieszkodliwej furji. Jednym z fantastycznych artystów stał się Picabia, który pozwalał sobie wystawiać np. kwadratową deskę, na której przyklejał kawałek szkła, wstążeczkę kolorową, kosmyk włosów, korek etc. w dziwacznym układzie, nazywając to „Wiosna“. Takich wiosen, było na szczęście niewiele. Dla Picabia jednak opinja była pobłażliwa i nawet znajdowała głaszczące słówko „amusant“... Pobłażliwość ta tłumaczyła się zapewne tem, że Picabio jest równocześnie właścicielem wielkiej fabryki samochodów.

Salon d'Automne powstaniem swem przeciwstawił się „Niezależnym“. Pobłażliwa jego Jury przyjmowała dzieła sztuki prawie od wszystkich, ale już nie wszystkie (zawsze lepsze jedno głupstwo, niż dziesięć).

Pięć lat temu powstał nowy przybytek sztuki: Salon des Tuileries. Ten już wybiera sam nieliczną stosunkowo grupę artystów i zaprasza ich do współudziału w wystawie. To też wystawianie w Tuileries jest jakby przyznaniem rangi.

Salon mieści się prowizorycznie jeszcze w barakach drewnianych przy Porte Maillot. Dzień przed oficjalnem otwarciem, zamęt nieprawdopodobny. Jest to t. zw. „małe otwarcie“ (petit vernissage) — dzień artystów, prasy i robotników, pracujących przy ostatecznym rozmieszczaniu dzieł. Na wielkich wozach zajeżdżają opóźnione rzeźby. Wśród wystawiających nie brak nazwisk: Matiss'a, Utrillo, Vlaming'a, Frieza, Laprade'a, Bourdelle'a, Hernandez'a, Despiau i in. Także i rodaków spotykamy: Są płótna Kramsztyka i Meli Muter, Haydena i Kislinga, Makowskiego i Marcousiego, kubistyczny talent.

Poważne płótna Leopolda Gotliba, „renoirowskie“, rzeczy Menkesa, Mendrzycki, Monszajn, Pankiewicz i Zawadowski. Talerze malowane pani Tscheho - Potockiej, rzeźby Lipszyca i Zamojskiego. Kuna — w marmurze, Marek Szwarc — w miedzi.

Taki prolog poprzedza uroczyste otwarcie wystawy dnia następnego. „Świat“ jeździ tam, tak jak na wyścigi i do Opery.

Eugenja Markowa.

Pod pomnikiem Żeromskiego

(Z powodu odsłonięcia pomnika w Nałęczowie).

Ażeby wielki pisarz zyskał u nas nieśmiertelność — musi umrzeć. Ażeby lekką mu była ziemia rodzinna — musi w niej spocząć.

Wówczas staje się cud: Kamienie, które mu rzucano za życia pod nogi, kamienie, te najzimniejsze i najnieczulsze istoty świata, zamieniają się we wdzięczną bryłę pomnika. A wieniec cierniowy, który za życia wkładano artyście na skronie, zastępują kwietne wieńce, złożone kornie u stóp pomnika.

Przypadł mi wielki zaszczyt przemawiania w imieniu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy polskich podczas odsłonięcia pomnika Żeromskiego w Nałęczowie.

Śród tłumów składających hołd śmiertelnym popiołom nieśmiertelnego Twórcy „Popiołów“ jawi się Smętek i mówi:

„Przyleci tu wiatr od morza — i zaszumi dumę o hetmanie, który od nas odszedł. Zapłacze wierna rzeka, a płacz ten ogromny powtórzą echa leśne. I zasmuci się puszcza jodłowa... Ale odszedł już od nas ten, który wiatrowi temu szumieć kazał, ten, po którym płacze wierna rzeka i puszcza jodłowa i echa leśne i cała ziemia polska „ponadjezierzu i ponadrzeczu, w wielkogórach i za górami, w głębokich borach, na moczarach i nad wielką morza wodą“.

Lecz, spojrzawszy w promienne oczy nasze, zrozumie Smętek, iż nie jego tutaj zwycięstwo. Nikt bowiem nie uwierzy, aby wielki duch opuścił nas i tę ziemię, a martwa bryła pomnika i popioły ciała były wszystkiem, co z nami i z ziemią rodzinną pozostało.

Żeromski żyje w dziełach swoich i trwa nietylko nieśmiertelny, ale i wieczyście młody. Jak w onym śpiewaku „wikingów“ wiekuista młodość w Nim płonęła...

Dzieła Jego miały w sobie coś ze śpiewu skalda i coś z modlitwy bojownika Bożego, św. Wojciecha w „Wietrze od morza“:...

„Wrzało w tej pieśni męstwo nieustraszone całego wojska szukające niebezpieczeństw najazdu i podboju, zwycięstw w śmiertelnych zapasach i samej nawet klęski. Pieniła się nieposkromiona siła, dziko wyła rozpacz pokonanych i szalała radość. Wyrywało się z Jego pieśni ponad wszystko dumne piękno łamania wszelkiego zakazu, niweczenia przeszkody imania nieulękłą prawicą wszystkiego, co istnieje.“

Ale była w nim również cicha dobroć i świetlista wiara w zwycięstwo dobra, jak w sercu św. Wojciecha, gdy w gaju pogańskim „rzeczywistością stał się sen jego życia.“

* * *

„Dzieło artysty — powiedział Żeromski — uzupełnia się przez zrozumienie go i odczucie“.

Starajmy się zrozumieć je i odczuć. Będzie to pomnik najpiękniejszy, o jakim marzyć może wielki pisarz.

Juljan Ejsmond.

I-szy Zjazd Towarzystw Śpiewaczych województwa łódzkiego w Łodzi.

Żyjemy w czasach, w których na olbrzymich obszarach myśli i usiłowań ogólnoludzkich powstaje dążność do organizacji, do łączenia odosobnionych i rozbieżnych wysiłków w harmonijną całość, do skupienia sił i działań jednostek w wielkie wspólne ogniska pracy i myśli. Tworzą się w oczach naszych potężne zrzeszenia, związki, organizacje na tych wszystkich polach ekonomicznej i duchowej pracy i walki, na których zdobywają się i rozstrzygają prawa do bytu i przodownictwa w dziedzinie kultury. Skupić i zjednoczyć wszystkie odosobnione, rozproszone usiłowania, aby dla pieśni polskiej, która genjuszem Szopena mówiła o nas światu, a pieśnią Moniuszki przemawiała do dusz narodu, zdobyć odpowiednie stanowisko, jest czynem doniosłym i koniecznym. Tylko ten naród jest silny, który kultywuje swoją pieśń. Przemawiając bezpośrednio do uczucia i pobudzając najbardziej uśpioną fantazję, jest ona tym kámieniem węgielnym świątyni, na której ołtarzach jaśnieją ofiary serc i uczuć wszechludzkich. Bo pieśń jest tą formą zasadniczą, w której wypowiada się każdy człowiek pojedyńczy, kojarząc ją z najdrobniejszą nawet okolicznością swego żywota, korzy się przed nią i najliczniejsza gromada.

W imię tych haseł ukonstytuował się komitet dla zmobilizowania towarzystw śpiewaczych Województwa Łódzkiego, a na ten apel zjechało do naszego miasta aż 31 drużyn: z Sieradza, Rzgowa, Pabjanic, Zgierza, Tuszyna, Brzezin, Koła, co łącznie z towarzystwami śpiewaczemi Łodzi przedstawiało liczebnie przeszło tysiąc sto osób.

W niedzielę, dnia 17 b. m., o godz. 9-ej rano zebrały się wszystkie stowarzyszenia śpiewacze ze sztandarami przed kościołem Katedralnym, poczem nastąpiło nabożeństwo w Katedrze. Po nabożeństwie i złożeniu wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza uformowano pochód przez miasto do Filharmonji na próbę połączonych chórów.

O godz. 3-ej odbył się koncert, którego program zawierał cztery popisy połączonych chórów pod batutą pp.: Charuby, Pędzimęża, Prosnaka i Ulasa, oraz 22 popisy chórów męskich, bądź mieszanych.

Na estradę wstąpił prezes Tow. Śpiew. im. Moniuszki p. Wolczyński i w imieniu Rady Miejskiej przywitał wszystkich członków zjazdu, określając cel jego i znaczenie ideowe. W końcu swego przemówienia p. Wolczyński słusznie zaznaczył, że tylko pieśń może rozbudzić w nas wiarę w lepszą przyszłość, może nas wszystkich zbratać, a wtedy złagodnieje jaskrawy zgrzyt społecznych zawiści, zamilknie niechęć kastowa i partyjne waśnie.

Nastąpiły popisy chórów połączonych. Publiczność wypełniła salę Filharmonji po brzegi, ale estrada nie mogła, niestety, wszystkich uczestników chóru pomieścić. Wobec tego zredukowano ilość śpiewających do kilkuset. A wykonanie? Ze szczegółowego sprawozdania zwalnia mnie sąd konkursowy, którego wynik był, w głównych zarysach, jak następuje. Chóry mieszane na 105 punktów otrzymały: 1) Tow. Śpiew. im. St. Moniuszki w Łodzi pod batutą p. Prosnaka 104 p. 2) Chór V Oddziału Straży Ogniowej Ochotniczej przy fabryce Scheiblera i Grohmana pod batutą A. Charuby 101 p. 3) Chór sumowy Katedralny w Łodzi pod batutą B. Ulasa 96 punktów.

Chóry męskie: 1) Towarzystwo „Lutnia" w Łodzi pod dyrekcją A. Charuby za odśpiewanie „Wiązanki pieśni polskich" w układzie dyrygenta 104 p. 2) Tow. Śpiew. im. Moniuszki w Łodzi pod dyrekcją K. Prosnaka za wykonanie kantaty Palestriny 102 p. 3) Chór stowarzyszenia „Legjonistów Polskich" w Pabjanicach pod dyr. St. Śliskiego 94 p. 4) Tow. „Echo" w Łodzi pod dyrekcją A. Pędzimęża 90 p.

Po skończonej audycji prezes Wolczyński oznajmił z estrady, że z okazji I-go Zjazdu Towarzystw Śpiewaczych, do głów Państwa w osobach Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, wysłane zostaną depesze z wyrazami hołdu, czci i uwielbienia.

— — — — — — —

Długie lat dziesiątki warunków najniepomyślniejszych nie są w stanie uśpić lub zniweczyć siły przyzwyczajenia ludu, pozostałej po pradziadach. Ujarzmienia i rozporządzenia brutalne hamują, lecz nie unicestwiają woli, przejawiającej się w odruchach i dźwiękach. Od tańca począwszy, na pieśni skończywszy — lud szuka w zabawie wytchnienia i zapomnienia. Zabawy, owe „circenses" po za chlebem, podlegają w każdem państwie opiece rządu, albowiem kulturalna rozrywka podnosi poziom kulturalny kraju. Stąd krąg działalności ministerstwa kultury może być bardzo szeroki i rozległy w zakresie zaspakajania potrzeb ludu i dania ujścia jego tęsknotom i dążeniom. Kształcić uczucia estetyczne ludu, rozwijać je można rozumnem stosowaniem sztuki najdostępniejszej, a do takich należy muzyka. Jakkolwiek w Łodzi brak szerszych przestrzeni, mogących pomieścić tłumy na „czystem" powietrzu, to jednak te nieliczne ogrody i parki mogłyby skupić łaknących zieleni, powietrza i dobrej, przystępnej muzyki.

O sile oddziaływania muzyki na tłumy zdawali sobie jasno sprawę w minionych szczęśliwie czasach okupanci, których orkiestry wygrywały marsze i hymny na placach, rynkach i w ogrodach, gromadząc tłumnie miłośników muzyki i zahypnotyzowanych nią gapiów. W ten sposób starano się zdobyć popularność i pozyskać ludność. Momentalne zdjęcia w czasie parady z muzyką w tysiącznych odbitkach wędrowały po świecie, świadcząc pozornie o pojednaniu i zbrataniu się ludności z okupantami.

Dbając o kulturę, o jej wpływ zbawienny na lud, nie wolno lekceważyć tak ważnego czynnika, jakim jest oddziaływanie muzyki na tłumy.

Refleksje takie nawijały się mimowoli przy słuchaniu pieśni w natłoczonej sali Filharmonji w dusznej atmosferze w czasie najpiękniejszej pogody, zachęcającej do zamiejskiej wycieczki.

Dlatego przyklasnąć należy Komitetowi I Zjazdu lirników Województwa Łódzkiego, za wszelkie poczynania w kierunku szerzenia i doskonalenia pieśni.

Niech leci pieśń do serc i dusz
Natchniona pieśń skrzydlata
Niech leje czar z tęczowych kruż
Na wszystkie nędze świata.

Żyj pieśni żyj!
Na sercach dzwoń
Jak świt po nocy wskrześnij!
Skroś wieków toń
Za pięknem goń
Poczęta w niebie pieśni! *)

Feliks Halpern.

*) Fragment z kantaty Żeleńskiego do słów Or-Ota.

Teatr Miejski w Łodzi

„Romans pana kasjera"

komedja Caillavet'a i de Flers'a

Występ gościnny S. Jaracza.

* * *

Zdawało się, że teatr nasz, posłuszny nietyle termometrowi ile kalendarzowi, wszedł już w okres typowo letniego repertuaru. Jakkolwiek i w sezonie zimowym nie brakowało sztuk lekkich, jednakże zalecały się one jeśli nie swemi większemi walorami, to przynajmniej swym młodym wiekiem i tem różniły się zarówno od sensacyjno - kryminalistycznego „Nieuchwytnego", jak i od silnie nadjedzonej przez mole „Pani Prezesowej". Werwa i staranność, z jaką te sztuki zostały wykonane, nie odbierały im bynajmniej ich wyraźnej przynależności do garnituru letniego; świadczyły tylko o tem, że Dyrekcja, folgując sobie w odpowiednim do upodobań letnich publiczności doborze sztuk, nie czuje się również uprawnioną do obniżania poziomu wykonania. Wznowienia, wystawiane na deskach Teatru Kameralnego („Codziennie o piątej" i „Dar poranka") stanowiły, mimo gościnnych występów p. Różyckiego, dalszy dowód zainaugurowania okresu kanikuły.

Aż tu nagle, snać pod wpływem marcowej temperatury, Dyrekcja powiedziała sobie, że lato naprawdę jeszcze się nie rozpoczęło, i wydobyła na afisz sztukę francuską, bezwzględnie spychającą w cień wszystkie zaprezentowane w tym sezonie publiczności łódzkiej swe rodaczki.

P. Leon Brotonneau, dusza i spiritus rector banku paryskiego, mimo swej pedanterji i rozmiłowania w pracy, za którą zdaje się nie widzieć świata, nie zamienił się w bezduszną maszynę: wbrew pozorom zachował równie duże przywiązanie do swego ogniska domowego i pełne głębokiego sentymentu i szlachetności, proste serce, nie znające kruczków światowej perfidji. Niewierność żony zatem stałaby się dla niego tragedją, gdyby nie to, że właśnie dzięki niej Brotonneau dowiaduje się o dawnej, a głębokiej miłości młodego dziewczęcia, jego własnej sekretarki bankowej. I zamiast udręki rozbitego ogniska domowego Brotonneau doznaje nowego zupełnie szczęścia prawdziwej miłości i oddania, wnoszących słońce i wieczną pogodę do jego skromnego domu. Po trzech miesiącach jednak tej sielanki jasny błękit nieba pokrywa się chmurą: kochanek opuścił panią Brotonneau, która u swego męża szuka schronienia. Nie mogąc zdecydować się na opuszczenie jej w tym ciężkim terminie, poczciwiec zezwala jej na zajęcie mieszkania nad jego mieszkaniem, a nawet we czwartki i niedziele zaprasza ją do swego stołu. I zdaje mu się, że zapewniwszy dach nad głową i utrzymanie swej niewiernej połowicy, a doznając ciepła głębokiej i czystej miłości oddanej mu dziewczyny, jest szczęśliwy. Ale pełen fałszu świat inaczej patrzy na rzeczy: wolno mieć kochankę obok żony, ale jedną z nich koniecznie trzeba trzymać w cieniu, bo świat daruje wszystko, z wyjątkiem tylko niezachowanych pozorów. Więc i szefowie krzywią się na najlepszego i najwierniejszego ze swych urzędników, i przyjaciel zrywa z nim stosunki, bo tak chce jego żona, której to nie przeszkadza przyprawiać mu codziennie nowej pary rogów, i podwładni tracą należny respekt przed obniżonym w ich oczach zwierzchnikiem. Gmach zdobytej szczęśliwości załamuje się nad głową biednego Brotonneau, który z krwawiącem sercem musi pożegnać kochankę i z gniazdka miłości zamienić swój dom znowu w piekło swarów i hałasów.

Ta treść ujęta jest w doskonałą formę sceniczną, pełną życia i subtelnej charakterystyki, roziskrzoną dowcipem i humorem, przepojoną miłym i wolnym od ckliwości sentymentem i wolnym od przesadnych akcentów smutkiem. Mimo sztuczności niejednej sytuacji styl komedjowy jest zachowany bez zarzutu i najmniejszego uchybienia, bo sytuacje te nie są celem, a tylko środkiem do celu, którym jest ze staranną drobiazgowością narysowana postać główna oraz pełna goryczy satyra, której plastyka wymagała jaskrawego podmalowania tła.

Gdyby autorzy francuscy na prośbę p. Jaracza byli napisali sztukę specjalnie dla niego, nie byliby mogli wymyśleć nic lepszego. Świetny ten aktor znajduje wdzięczne pole do rozwinięcia całego swego kunsztu i wykazania wszystkich walorów swego wielkiego talentu tylko w sztukach, stwarzających role tego właśnie rodzaju, co Brotonneau. Pamiętamy kreacje p. Jaracza w „Szczęściu Frania" i w „Przepióreczce", w których miał tak samo możność imponującego wprost pogłębienia psychologji i umysłowości człowieka, borykającego się ze znęcającym się nad nim losem i zmuszonego do wyrzekania się szczęścia własnego dla szczęścia, zadowolenia lub kaprysu drugich. W tych rolach p. Jaracz rozporządza nieprzebranem wprost bogactwem środków, które zastosowuje z wielkim umiarem, smakiem i inteligencją. Mimika, gestykulacja, ruchy, intonacja głosu powolne są jego intencji, dzięki czemu współtworzy z autorami, wzbogacając ich postacie mnóstwem drobnych, ale pełnych wagi i znaczenia szczegółów. Jego sposób chodzenia na palcach koło własnego szczęścia, jakby w ciągłej obawie o to, by go nie spłoszyć, jest wprost niezrównany. A taksamo niezrównane jest mistrzostwo, z jakiem potrafi się przerzucać z jednego nastroju w drugi, przetasowując naraz wszystkie szczegóły rysunku. Poczciwy, współczujący, serdeczny w rozmowie ze swym pełnym troski przyjacielem Leon jest zupełnie niepodobny do obrażonego i dotkniętego w swym honorze Brotonneau, który się dowiedział, że w jego domu bywać nie można. Do takiej trawestacji p. Jaracz znajduje w „Romansie pana kasjera" niejedną okazję — a za każdym razem wyzyskuje ją artystycznie w całej pełni, a zawsze, zależnie od warunków, inaczej. Pełna takich szczegółów kreacja złożyła się na całość pod każdym względem doskonałą.

Reszta ról — to epizody, z których jeden tylko znalazł w p. Dziewońskiej wykonawczynię dobrą. Pozostali artyści w najlepszym razie nie razili, ale ci byli w mniejszości. **emb.**

KSIĄŻKI

PAWEŁ CAZIN.

Józef Weyssenhoff „O sztuce pisarskiej Pawła Cazin". — Warszawa. Nakład Gebethner i Wolff. Str. 137.

W tej książce Weyssenhoff daje się poznać jako essayista bardzo dobrej klasy. Mówi o pisarzu francuskim Pawle Cazin, którego nietylko, jak się zdaje, jest przyjacielem osobistym, ale którego też szczerze weneruje, jako literat. Tę pół setki stron, wypełnionych charakterystyką człowieka i pisarza, czyta się jednym tchem, przyczem pobiera się żywą sympatję dla człowieka i dużo zainteresowania dla literata. To zainteresowanie jednak nie zostaje należycie zaspokojone czterema nowelkami, które Weyssenhoff dołączył „dla ilustracji swych wywodów". Najprzód jest tego mało, a po za tem Weyssenhoff jest widać lepszym essayistą, aniżeli tłumaczem, bo tego wielkiego uroku stylu i języka pisarza francuskiego, o którym pisze z takim entuzjazmem i rozmiłowaniem, oddać w swoim przekładzie nie zdołał. Możeby czytelnik polski nie odczuł tego, gdyby superlatywne pochwały Weyssenhoffa nie kazały mu oczekiwać czegoś zupełnie niezwykłego. Czy jednak wolno ganić za to tłumacza? Raczej należy wyciągnąć wniosek, że Cazin, właśnie dlatego, że jest takim mistrzem słowa, może być prawdziwie „sawurowany" tylko w oryginale.

NAGAN.

Stanisław Rembek — Nagan — powieść. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Opowiadanie, osnute na tle wypadków wojennych, ale opowiadanie bardzo słabe. Autor kroił na powieść o podkładzie filozoficznym ale w tym kierunku nie posiada widocznie poważniejszego przygotowania, to też skończyło się na kilku banalnych komunałach i na zupełnie niedorzecznem samobójstwie na końcu. Akcja także słabo się trzyma w szwach. A nagan w tem wszystkiem, jak Piłat „w krydzie". Jednem słowem — skąd Gebethner do tego? Tyle stokroć lepszych rzeczy musi chodzić własnym nakładem!

KŁAMCA.

Jerzy Kossowski — Kłamca — powieść. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Także powieść z czasów wojny światowej. I także zakrojona na powieść psychologiczną. Tymczasem wyszła bardzo dobra powieść bez psychologji. Bohater w rezultacie wcale na kłamcę nie wygląda. Kossowski zapowiada się dobrze jako powieściopisarz i nowelista, ale talentu do obserwacji psychologicznej nie posiada. Gdyby nie tytuł, tak bardzo słabo uzasadniony w treści i gdyby nie było nawet tych kilku prób uzasadnienia tego tytułu, książka ta mogłaby być zaliczona do rzędu najlepszych polskich utworów powieściowych w literaturze wojennej. Akcja i fotograficzna niemal wierność i bezpośredniość obserwacji dają jej dużą wartość. Kłamca — taki, jaki się zapewne marzył Kossowskiemu, nie prędko jeszcze znajdzie swego autora.

DWOJE LUDZI.

Włodzimierz Perzyński — Dwoje Ludzi — powieść. Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Dlaczego na dziesięć nowych książek powieściowych, przypada u nas conajmniej 7 do 8 przekładów z literatur obcych? Czyżby produkcja nasza nie wystarczała? Możliwe, że nie wystarcza, ale pewne to nie jest, bo nakłady są bardzo niskie i rzadko tylko jakaś polska powieść doczeka się drugiego lub trzeciego wydania. Raczej należy sądzić, że nasza twórczość beletrystyczna nie liczy się zupełnie z poziomem czytelnika polskiego i jego zamiłowaniami. Każdy, nawet początkujący powieściopisarz chce zaraz być „oryginalny" i „głęboki" i w rezultacie daje rzecz nudną i beznadziejną piłę, marnując nieraz doskonały nawet pomysł powieściowy.

Perzyński jest jednym z tych pisarzy, którym takiego zarzutu postawić nie można. „Dwoje Ludzi" to powieść dla najszerszych rzesz czytelniczych. Język piękny i czysty, ale przystępny i wolny od niemiłych nowotworów, akcja przypomina najlepsze powieści Prusa, środowisko polskie, ale wolne od posmaku partykularza, bez legjonisty, bez szarży ułańskiej i wogóle bez wojny. Nikt tam żadnych wzniosłości nie deklamuje, nikt nie wygłasza monologów filozoficznych. Filozofowanie autor pozostawia czytelnikowi. Sposób opowiadania porywający i przykuwający uwagę czytelnika do ostatniej chwili.

Spodziewać się wolno, że ta powieść doczeka się kilku wydań.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Współpraca narodów

Na marginesie nowej książki H. Gliwica. „Międzynarodowa współzależność ekonomiczna, a polska polityka gospodarcza". (J. Mortkowicz, str. 278).

Autor prezentuje swoje dzieło, jako improwizację, wykonaną w pewnej części w wagonie kolejowym i w hotelach licznych stolic europejskich, a więc nie pretendującą do wyczerpania poszczególnych tematów, z których każdy, zamiast wypełniać jeden rozdział tylko, mógłby z powodzeniem stanowić treść osobnej monografji. Od siebie dodajemy, że poszczególne nagłówki dwunastu rozdziałów tej książki mogłyby łatwo stanowić tytuły wielotomowych nawet rozpraw. Ale czy to byłoby lepsze? Czy cel uboczny, do którego niewątpliwie zmierza autor: popularyzacja myśli gospodarczej, nie ucierpiałby raczej na tem, gdyby dla zapozania się z poszczególnemi zazębiającemi się wzajemnie zagadnieniami gospodarczemi czytelnik musiał sięgać do dwunastu obszernych dzieł, zamiast do tego jednego? W okresie, jak obecnym, w którym zagadnienia gospodarcze stoją w środku zainteresowań powszechnych; w którym nikt, myślący kategorjami gospodarczemi, nie może nie śledzić wydarzeń na arenie światowej bez narażenia się na zanik wyczuwania nawet zjawisk lokalnych i zdolności ich oceny; w którym wreszcie lektura samych tylko przyczynków bieżących pochłania wszystek wolny czas; a w którym nikt praktycznie na niwie gospodarczej pracujący, nie może zaryzykować niepodążania za zawrotnem tempem wydarzeń światowych: w takim okresie uczeni tylko mają czas na zgłębianie tomów. Ekonomista-praktyk potrzebuje krótkich dzieł, zamykających pewien całokształt i dających obraz przejrzysty i łatwy do wchłonięcia.

Tej potrzebie „szkic" p. Gliwica, jak sam go nazywa, czyni zadość w mierze zupełnie doskonałej. Mając „zdecydowaną odrazę do śmiertelnego grzechu zanudzania czytelnika", autor w formie jaknajlapidarniejszej daje długi szereg niezmiernie celowo i zajmująco narysowanych rzutów, obficie ilustrowanych nad wyraz interesująco, umiejętnie i frapująco zestawionemi przekrojami cyfrowemi, zaczerpniętemi z przebogatej skarbnicy materjałów, które nietylko posiada, ale z któremi się zżył i które opanował. „Was du ererbt, erwirb es, um es zu besitzen" znajduje w pełni swe zastosowanie w tym wypadku, lubo dziedzictwo nie pochodzi od ojców, lecz zdobyte zostało nakładem nietylko wielkiej, ale i bardzo świadomej celu pracowitości. Czytając tę książkę odnosi się wrażenie, że nigdzie na świecie paść nie może żadne ważkie słowo z dziedziny gospodarczej, by ujść uwagi czujnego ucha p. Gliwica, który jednak nietylko je chwyta i przyjmuje do wiadomości, ale wraża je w pamięć i albo odrzuca, albo zastosowuje we właściwej chwili i na właściwem miejscu.

Dlatego też potrafił przewielki temat międzynarodowej współzależności ekonomicznej ująć na niespełna 300 stronach druku równie metodycznie jak wszechstronnie, umiejętnie gromadząc lapidarne argumenty dla swej tezy naczelnej, że „krajów samostarczalnych na naszym globie, przy panującym ustroju gospodarczym, niema i być nie może"

Każdy z rozdziałów nosi tytuł jednego z najważniejszych tych argumentów i każdy skonstruowany jest tak, iż logicznem jego zakończeniem, twardo opartem o mocno skonstruowane rusztowanie cyfr i wywodów, jest wniosek o współzależności. Charakter handlu dzisiejszego, którego żadna siła nie zdołałaby już wypchnąć z szerokich ram międzynarodowości, jest wynikiem zdolności spożywczej świata całego, która z kolei jest promotorem zwiększonej produkcji poszczególnych gospodarstw narodowych. Drugim z rzędu współczynnikiem jest nieunikniona wymiana materjału ludzkiego w postaci emigracji i imigracji, uzależniającej jedne kraje od drugich. Dalszemi nierozerwalnemi ogniwami są komunikacje i tranzyt i wędrówki kapitału, które „z troski narodu-dłużnika czynią współtroskę narodu-wierzyciela". A już do rzędu literackich ozdobników, których zresztą pełna jest cała książka, zaliczyć należy końcowy ustęp rozdziału o bilansach płatniczych, który z każdego bywalca kinematografów czyni kontrybuenta wielkiej wymiany międzynarodowej.

Operując materjałem, który w swej istocie i najgłówniejszych zarysach nie może (lub nie powinien) być nieznanym nikomu ekonomicznie myślącemu, p. Gliwic jednakże i oswietla szczegóły różnych zjawisk i grupuje je tak swoiście, przejrzyście i jasno, że odnosi się wrażenie, iż słyszy się rzecz nową... albo ma się żal do siebie, że samemu nie wyciągnęło się tego właśnie wniosku, który tak jasno, jak by narzucający się sam przez się, wyprowadza autor. Ale są i dziedziny, w których książka daje pilnemu nawet czytelnikowi współczesnej literatury ekonomicznej zestawienia i informacje całkiem nowe, a bardzo cenne. Że wymienimy tu np. zestawienie bilansów płatniczych Stanów Zjednoczonych w czterech okresach od r. 1850 do 1926, lub obrotów płatniczych 11 wielkich państw.

Po tak niezmiernie pouczającem przygotowaniu, jakie stanowią pierwsze 10 rozdziałów książki, w których autor tak hojnie dzieli się swą erudycją z czytelnikiem, czyta się ostatnie dwa rozdziały, traktujące w formie bardzo zwartej o polskim bilansie płatniczym i polskiej polityce gospodarczej, jak elementarz, którego tezy stoją po za wszelką możliwością wątpliwości. Jasna i pełna logiki analiza naszego bilansu handlowego, jego rola w kształtowaniu się naszych ogólnych warunków gospodarczych, olbrzymia doniosłość rozwoju uprzemysłowienia z jednej strony, a intensyfikacji rolnictwa z drugiej, składają się na wykład o dużej wartości, popularyzacja którego wydaje się ze wszech miar wskazana i pożądana.

Najmocniej uwypuklona jest w rozdziale ostatnim paląca i zgoła fundamentalna potrzeba dopływu kapitałów obcych, bez których autor uważa istotny rozwój naszego gospodarstwa za niemożliwy.

Walka z licznemi zadomowionemi u nas przesądami gospodarczemi oraz duży szereg myśli frapujących swą oryginalnością stanowią walory, dla których książka p. Gliwica znaleźć się powinna w ręku każdej zainteresowanej w życiu gospodarczem jednostki. Gdyby się tak stało, to z pewnością niejeden umysł, zdolny do chłonięcia nowych prawd dzisiejszych, wyszedłby ze stanu gnuśnienia, do którego czuje się uprawnionym w fałszywem mniemaniu, że świat się kończy za murami jego fabryki, lub za ścianą jego gabinetu. Partykularyzm i odosobnienie, w jakich żyje dzisiaj jeszcze tak wielka ilość jednostek gospodarczych, nie może się już ostać wartkiemu nurtowi prądów światowych. Więc jeżeli kto chce wiedzieć, jak ustawić winien swe żagle, musi uświadomić sobie miejsce, jakie w wielkim, opasującym świat łańcuchu zajmuje A to wskaże mu łatwo książka Gliwica.

Nie powiadamy, że niema w tej nowej książce zasłużonego ekonomisty miejsc spornych, kwalifikujących się do polemicznego zaatakowania. Owszem, są. To jednakże w niczem nie umniejsza jej konkretnej wartości nader pożytecznego dzieła, ani nie osłabia mocy jej tez naczelnych, zwłaszcza, że ani w argumentach, ani wnioskach o znaczeniu podstawowem, miejsc takich nie znaleźliśmy.

M. B.

Istota wydajności

Nieustanny postęp, któremu człowiek zawdzięcza swe niepodzielne panowanie w szeregu innych istot, na kuli ziemskiej, polega na duch głównych czynnikach, mianowicie:

1. na *umiejętności użytkowania narzędzi*, od najprostszych w pierwocinach rozwoju rodu ludzkiego, czego dowody mamy jeszcze dziś u dzikusów, do najwięcej skomplikowanych maszyn i aparatów, umożliwiających obecnie człowiekowi znaczne opanowanie żywiołów i

2. na *posiłkowaniu się mową artykułowaną*, która otworzyła każdemu człowiekowi dostęp do umysłów i duszy pozostałych ludzi i tem wzbogaciła bezgranicznie doświadczenie i myśl ludzką.

Tym dwum czynnikom człowiek zawdzięcza możność zamieszkiwania prawie całego globu ziemskiego, a także układ ustroju społecznego, opartego na coraz dalej rozwijającym się podziale pracy.

Zasadniczą cechą charakterystyczną tego odwiecznego postępu jest stałe i nieustanne *podnoszenie się wydajności* człowieka we wszelkich dziedzinach przez niego objętych.

Postęp ten rozwijał się od pierwocin kultury człowieka do niedawna niezmiernie powoli i bezplanowo w sposób zupełnie rozmaity na różnych terytorjach globu ziemskiego w zależności od niezliczonych warunków i czynników na to wpływających.

Obecnie zaś dzięki wiedzy i nauce i zastosowaniu jej wskazań i doświadczeń — tenże sam odwieczny postęp kultury, oparty na stosowaniu nowych narzędzi, maszyn i metod i na rozwoju łączności umysłów ludzkich przy pomocy nowych środków komunikacyjnych i porozumiewawczych — a cechujący się wciąż wzmożeniem wydajności człowieka, — stał się szybkim i planowym.

Jednocześnie drugą nie mniej ważną cechą tegoż postępu jest uwalnianie człowieka od uciążliwej i męczącej pracy fizycznej, zastępując ją pracą lżejszą i umożliwiając człowiekowi coraz szerzej zajmowania się pracą umysłową.

To co było udziałem wolnych greków i rzymian, którzy niobciążeni pracą fizyczną, będącą udziałem jedynie niewolników, mogli poświęcić się pracy umysłowej i artystycznej, dzięki czemu stworzyli niezachwiane do dziś podstawy naszej kultury, — to wszystko, dzięki wspomnianym dwum zasadniczym czynnikom staje się dziś udziałem wszystkich pracujących ludzi.

Wskazania wiedzy i nauki dotyczące podniesienia wydajności człowieka przenikają dziś do najdalszych zakątków życia ludzkiego z szybkością fal elektrycznych, przyspieszając tenże odwieczny postęp kultury ludzkiej.

Postęp ten powoduje, iż metody stare szybko są porzucane i zastępowane przez nowe wydajniejsze, przyczyniając się do czasowego naruszenia równowagi w zatrudnieniu ludzi.

W ten naruszeniu czasowem równowagi upatrują niektórzy niebezpieczeństwo dla ogólnego postępu.

Zarzuty tutaj czynione są zupełnie analogiczne z walką, jaka w swoim czasie, a nawet niekiedy i dziś jeszcze, prowadzoną była przeciwko kolejom, maszynom do szycia, warsztatom mechanicznym i t. p. zmniejszający wysiłek ludzki i liczbę zatrudnionych. Doświadczenie kilkudziesięciu lat ostatnich wykazało jak błędną jest opozycja przeciwko tym nowym urządzeniom, jak dalece, wbrew obawie, liczba zatrudnionych wkrótce wzrastała właśnie dzięki temu postępowi.

Podniesienie wydajności czy przez nowe maszyny, czy przez nowe metody, czy przez fabrykację masową w skutku swym obniża ceny i zwiększa konsumcję, a więc i wytwórczość, a z nią wkrótce i zatrudnienie. Jeżeli w tym procesie są okresy, charakteryzujące się czasowem zmniejszeniem zatrudnienia, to nie może być to w żadnym razie powodem powstrzymania procesu wydajności, któremu zawdzięcza człowiek całą swoją kulturę.

Poza obawami o bezrobocie, wypowiadane są też obawy o szkodliwość, dla rozwoju umysłowego, pracy monotonnej, a więc bezmyślnej, jaką bywa obecnie praca przy produkcji masowej.

Obawa ta jest również niesłuszna.

Przedewszystkiem należy zważyć, iż znaczna część czynności organizmu ludzkiego jest nieświadoma i odruchowa, przebiegając poza świadomością człowieka. Do takich należy, trawienie, bicie serca, oddychanie, łykanie nawet chodzenie. Jednocześnie istnieje stała dążność człowieka do ułatwiania sobie pracy, którą dokonywa. Ułatwieniem największem jest, gdy praca, powtarzająca się, wykonywaną być może odruchowo i nieświadomie; wtedy bowiem umysł ludzki pozostaje wolnym i wykorzystany być może lepiej czas pracy.

Przykładem tego jest zapamiętanie tablicz ki mnożenia, które jest niczem innem, jak zamianą pracy myślowej świadomej na odruchową. Zarówno ułożenie książek w bibljotece według nowego dziesiętnego systemu i wynikająca z tego łatwość wyszukania każdej książki bez mozolnej pracy jest taką dążnością do zastąpienia pracy planowej automatyczną.

Stosowanie narzędzi, mających na celu ułatwienie pracy i uczynienia jej, przy częstem wykonywaniu, sprawną, — jest też wynikiem tejże dążności.

Wobec tego, iż zamiana czynności świadomej na odruchową uwalnia myśl, która może być wykorzystaną w sposób dowolny, — obawa o to, iż praca monotonna i bezmyślna ogłupia pracującego jest zupełnie bezpodstawną.

Czynności odruchowe i nieświadome umysłu nie zajmują i szkody mu nie przynoszą, jak nie przynoszą szkody umysłowi chodzenie i oddychanie.

Dowodem tego jest istnienie w swoim czasie w Grecji szkoły peripatetyków, którzy nauczali chodząc. Dowodem tego też jest wykorzystywanie czasu pracy przez robotników pracujących monotonnie i jednocześnie słuchających odczytu, wygłaszanego dla nich, jak to ma zastosowanie obecnie w wielu fabrykach. Dowodem też jest fakt, iż robotnicy u Forda mając możność zamiany pracy dla nich już monotonnej na inną, nie korzystają z tego. Praca bowiem odruchowa, na jaką monotonna zostaje w krótkim czasie zamieniona, jest pracą fizycznie lżejszą i nieobarczającą umysłu.

Tendencja zamiany pracy świadomej na odruchową jest tendencją wykonania pracy z mniejszym wysiłkiem, odpowiada ona więc zasadniczemu prawu przyrody.

Każdy współczesny człowiek obciążony jest pracą, wykonanie której jest jego codziennym obowiązkiem. Do takiej pracy, którą nazwać można pracą niewolniczą, należy: ubieranie się, mycie, golenie, przejście do zajęcia, praca zarobkowa. Dążeniem każdego też człowieka jest nietylko skrócenie czasu na te czynności, ale zamiana tych czynności na czynności odruchowe, uwalniające umysł, aby móc umysł i czas wolny, który można nazwać czasem mistrza, użyć w sposób najkorzystniejszy.

Twierdzenie, iż systemowi podnoszenia wydajności, jako mającemu zawierać pierwiastki niebezpieczeństwa, należy zakreślić granice, jest tak nieuzasadnione, jak nieuzasadnionem byłoby głoszenie zasady iż wszelką myśl twórczą należy tłumić i ująć w karby.

Piotr Drzewiecki.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

W ciągu tygodnia ujawniła się dalsza zniżka, aczkolwiek pogoda we wschodnim rejonie nie była zbyt korzystna wskutek niepożądanych opadów. Naogół temperatura była lepsza, specjalnie „minima", które jednak miejscami są za niskie. Sprawozdania co do zbiorów przewidują opóźnienie, wahające się od dwuch tygodni do 1 miesiąca. Donoszą również o wielkiej zwyżce obszaru pod uprawę, prawie we wszystkich częściach rejonu. W związku z tem interesujące są cyfry co do zbytu środków nawozowych: od grudnia do maja włącznie sprzedano 5.227.000 ton wobec 3.983.000 ton w roku zeszł. i 4.672.000 ton w pozaprzeszłym roku. Mimo wszelkich usiłowań ze strony spekulantów interesenci wstrzymują się z zakupem i pozostają apatyczni. Coraz bardziej dochodzą do przekonania, że jak dotychczas, zbiory poważnej szkody nie poniosły i przy trwaniu normalnej pogody zbiory mogą być znaczne. Nadto, jeżeli szkoda jakaś została wyrządzona, należy sobie uprzytomnić, że cena jest wysoka i wynosi o 2 pensy za funt więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Dalej, sprzedaż w całym świecie jest bardzo słaba a konsumcja się zmniejsza. Przy tych cenach konsumcja będzie w najbliższym sezonie silnie zredukowana. Wszystko zależy od pogody.

M. S.

Rynek pieniężny i giełda

Obroty na giełdzie dewiz w tygodniu ubiegłym nieco się zmniejszyły, wynosiły bowiem przeciętnie 300 tys. dolarów dziennie. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Zmniejszenie się odpływu walut na cele gospodarcze uwydatniło się już w bilansie Banku Polskiego za pierwszą dekadę czerwca, który wykazuje słabszy spadek zapasu walut i dewiz, niż w poprzednich dekadach, gdyż tylko o 3,349,295 do kwoty 536,340,864 zł. Odpływ dewiz przypuszczalnie jednak znowu się zwiększy. Łączy się to bowiem ściśle z trwającym wciąż deficytem naszego bilansu handlowego, który wynosił w maju b. r. 94,694,000 zł., gdy w kwietniu 81,105,000 zł. Według danych statystycznych przywieziono w maju ogółem 511,145 tonn wartości 296,470,000 zł., wywieziono zaś 1,558,368 tonn wart. 201,776,000 zł. W porównaniu z danemi za miesiąc kwiecień przywóz zwiększył się o 30,814,000 zł., wywóz zaś o 17,255,000 zł.

Zapas kruszcu instytucji emisyjnej wzrósł w pierwszej dekadzie czerwca minimalnie, gdyż o 64,608 do kwoty 570,177,708 zł. Pozycje kruszcu oraz walut i dewiz zaliczonych do pokrycia, wyrażały się na dzień 10 czerwca b. r. łączną kwotą 1,106,518,573 zł. Waluty i dewizy niezaliczone do pokrycia, zmniejszyły się o 1,8 do 210,6 zł. Portfel wekslowy wzrósł o 9,520,801 do kwoty 567,804,216 zł., czyli powiększył się w porównaniu ze stanem z dnia 30 kwietnia b. r. o 68,709,210 zł. Świadczy to o znacznem rozszerzeniu akcji kredytowej Banku Polskiego. Pożyczki zabezpieczone papierami zmniejszyły się natomiast o 2,3 do 57,4 milj. zł. Natychmiast płatne zobowiązania wzrosły o 10,8 do 593.2 milj., natomiast obieg biletów bankowych zmniejszył się o 16,5 miljonów do 1,116,448,720 zł. Stan obu tych pozycyj wynosił dn. 10 czerwca b. r. łącznie 1,709,681,802 zł. Zapas polskich monet srebrnych i bilonu w Banku Polskim spadł z 1.5 do 4 milj. zł.

Dolary notowano w okresie sprawozdawczym oficjalnie 8,89, prywatnie 8,89 i ćwierć, dewizy na New-Jork 8,90. Bank Polski płacił za dolary 8.86 i pół — 8,87, za dewizy zaś 8.88. Tranzakcje kablem New-Jork robiono w obrotach międzybankowych przeważnie na 8,91¾. Za ruble złote płacono 4,69—4,68½, tranzakcje czerwońcami sowieckiemi zawierano prywatnie na 2.70 dol.

Dewizy europejskie ujawniły nieznaczne tylko odchylenia. Londyn notowany był 43.51 — 43.52. Zapas złota Banku Angielskiego dzięki wielkim zakupom tego kruszcu, dokonywanym w Ameryce i w Afryce szybko wzrasta. Niedawno przybyło z Ameryki złota za 3 milj. funtów szterl., w najbliższych zaś dniach otrzyma Bank ten znowu transport złota za 12,000,000 dolarów. Złoto zakupione zostało przez Midland Bank w Londynie i odsprzedane potem Bankowi Angielskiemu. Krążą pogłoski, że Midland Bank poczynił dalsze zakupy złota, sięgające podobno 15 milj. Ł. Zapas złota Banku Angielskiego osiągnął na dzień 6 czerwca rekordową wysokość 164,073,965 Ł, obieg banknotów wynosił 135,661,835 Ł. Rezerwa absolutna wyrażała się kwotą 48,168,130 Ł, czyli była najwyższa od roku 1915.

Francuska Rada Ministrów postanowiła przeprowadzić stabilizację franka w dniu 23 b. m. Frank zostanie ustabilizowany prawdopodobnie na poziomie 126,10 fr. za 1 Ł. Zapas złota Banku Francuskiego wyrażał się na dzień 7.6 b. r. kwotą 5,542,863,000 fr. Inne pozycje bilansu przedstawiały się w tysiącach franków następująco: portfel wekslowy 1,696,432, pożyczki na rzecz państwa 21,300,000, na rzecz państw obcych 5,930,000, obieg banknotów 59,856,155, wkłady prywatne 8,340,640. Dewizę Paryża notowano na giełdzie warszawskiej w końcu tygodnia 35,05, inne dewizy wykazywały następujące kursy: Amsterdam 359.58, Praga 26.41 i pół, Zurych 171.88, Wiedeń 125,44 i pół, Medjolan 46,87 i pół, Gdańsk 173.90, Berlin 213.05.

Na giełdzie akcyjnej panowała w tygodniu sprawozdawczym tendencja wybitnie zniżkowa, wszystkie papiery były w silnej podaży. Najbardziej ucierpiał Bank Polski, który stracił przeszło 6 zł., dotkliwe straty poniosły również Starachowice. Stosunkowo nieźle trzymały się akcje towarzystw, w których zainteresowany jest kapitał zagraniczny. Wybitnie zwyżkową tendencję wykazywały w dalszym ciągu „Haberbusch i Schiele" oraz „Norblin". Mocne były również „Parowozy". Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Sp. Ak. Budowy Parowozów uchwalono powiększyć kapitał zakładowy towarzystwa o 5 milj. zł., czyli do 10 milj. zł. przez wypuszczenie III emisji akcyj w wysokości 50,000 sztuk po 100 zł. każda. Prezesem komitetu wykonawczego wybrany został p. Antoni Wieniawski, na naczelnego dyrektora Spółki powołano inż. Emila Landsberga. Z akcyj handlowych słabszy był Borkowski. Towarzystwo Ł. J. Borkowski wypłaca za rok 1927 dywidendę w wysokości 1 zł. od akcji złotowej wart. nom. 25 zł.

Listy zastawne miały tendencję niejednolitą. W grupie pożyczek państwowych obniżyła się znacznie 5 proc. Prem. Poż. Dolarowa, gdyż straciła w przeciągu 10 dni przeszło 13 zł. Główną przyczyną spadku tak popularnej dotychczas „dolarówki" była wiadomość mającem nastąpić wkrótce wprowadzeniu do obrotów giełdowych obligacyj 4% Premjowej Pożyczki wewnętrznej na sumę 50 milj. zł., której emisja zatwierdzona została niedawno przez komisję kontroli długów państwa.

Awil.

Interesujące cyfry
z P. K. O.

W styczniu r. b. osiągnął obrót czekowy P. K. O. kwotę zł. 1.619 miljn. Kwota ta jest wyższa od sumy obrotu w miesiącu grudniu r. ub., a przekracza obrót czekowy z miesiąca stycznia 1927 r. o prawie zł. 500 miljn. W lutym, mimo mniejszej sumy miesięcznej (zł. 1.566 miljn.), jest obrót efektywnie większy, gdyż należy uwzględnić mniejszą ilość dni w miesiącu. Marzec wykazuje dalszy wzrost obrotu czekowego do kwoty zł. 1.739 miljn. Jest to największa kwota miesięcznego obrotu czekowego, notowana do pej pory w P. K. O. Podobnie, jak co roku, wykazuje kwiecień w porównaniu z miesiącem poprzednim pewne zmniejszenie się obrotu czekowego. Kwota tego obrotu w kwietniu wynosi zł. 1.621 miljn., jest więc jednak wyższa od kwoty styczniowej, a w porównaniu z marcem wykazuje spadek tylko o 6.7%.

Pozostałość kapitału na rachunkach czekowych w ostatnim dniu miesiąca wykazuje kwoty: w styczniu zł. 134.4 miljn., w lutym 117.6, w marcu 132.9 i w kwietniu zł. 120 miljn. Dość znaczne wahania salda rachunk. czekowych są w P. K. O. zjawiskiem stałem, a wynikają z większego lub mniejszego zapotrzebowania w danej chwili gotówki na rynku. W miesiącach wiosennych i letnich wywiera w tym kierunku znaczny wpływ sezon budowlany ze względu na zapotrzebowanie gotówki na wypłatę robocizny. Rozpiętość wahań między najwyższym, a najniższym stanem dziennym rachunków czekowych wynosiła w styczniu r. b. zł. 30 miljn., w lutym 28, w marcu 37 i w kwietniu również zł. 37 miljn. Tak poważne wahania zmuszają P. K. O. do utrzymywania znacznego pogotowia kasowego, które wynosiło w ostatnim dniu stycznia zł. 30.6 miljonów, lutego 25.2, marca 48.4 i kwietnia zł. 28.3 miljonów.

Ilość czynnych rachunków czekowych wzrosła w ciągu pierwszych czterech miesięcy 1928 roku o 1.042, osiągając w ostatnim dniu kwietnia liczbę 53.633. Wzrost w r. b. stanowi już 40% całorocznego przybytku kont w r. ubiegłym, należy się więc spodziewać, iż w 1928 roku ilość rachunków czekowych powiększy się w silniejszym stopniu niż w 1927 r.

Wzrost wkładów oszczędnościowych w P. K. O. wyraża się w pierwszych czterech miesiącach 1928 r. kwotą zł. 19.725 tys. Z kwoty tej przypada na styczeń zł. 5,356,000, na luty zł. 5,481,000, na marzec zł. 5,349,000, a na kwiecień zł. 3,539,000. W roku ubiegłym wynosił przyrost kapitału oszczędnościowego w tym samym czasie zł. 9,989,000, obecnie jest więc dwa razy większy. Równocześnie wzrosła ilość czynnych książeczek oszczędnościowych o 30,928 sztuk, osiągając w dniu 30-ym kwietnia r. b. liczbę 199,331.

Największy wzrost ilości książeczek wykazuje styczeń (9.114 sztuk), a najmniejszy kwiecień (6.151 sztuk).

Największy przyrost liczby składających i kwoty kapitału wykazują zwyczajne wkłady oszczędnościowe, wnoszone i wypłacane zarówno w kasach P. K. O., jak i we wszystkich urzędach pocztowych. Ilość czynnych książeczek oszczędnościowych tego typu powiększyła się od początku r. b. do dnia 30 kwietnia o 23.438 sztuk, a złożony na nie kapitał wzrósł równocześnie o zł. 19,260,000. Przeciętny wkład na jedną książeczkę tego typu wynosił w końcu stycznia zł. 393, a w dniu 30 kwietnia zł. 436. Znaczny ten wzrost, przekraczający — w porównaniu ze stanem w końcu grudnia 1927 roku — 15%, świadczy (obok stale zwiększającej się liczby oszczędzających) o coraz silniejszej tendencji do kapitalizacji wśród społeczeństwa i coraz większej liczbie osób, które dzięki zwiększającym się zarobkom mogą oszczędzać. Fakty te świadczą również o stałym i silnym wzroście zaufania szerokich sfer społeczeństwa do własnej waluty i państwowej instytucji, jaką jest P. K. O.

OGŁOSZENIE.

Magistrat m. Łodzi, na mocy art. 25 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 16 lutego 1928 roku o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli (Dz. Ust. Nr. 23, poz. 202) podaje do powszechnej wiadomości, że opracowując już od 1925 r. plan regulacyjny miasta, obecnie na zasadzie przytoczonego wyżej Rozporządzenia przystąpił do sporządzania dla całego miasta ogólnego planu zabudowania.

Interesowani mogą zaznajamiać się z opracowywanym projektem w Wydziale Budownictwa Magistratu m. Łodzi, sala Nr. 46, codziennie, oprócz dni świątecznych, w godzinach od 8 do 10 od dnia ogłoszenia do dnia 15 lipca 1928 roku, a nie później, jak do dnia 15 sierpnia 1928 r. składać w tymże Wydziale wnioski na piśmie, dotyczące planu zabudowania.

O dniu uchwalenia tych planów przez Radę Miejską i wyłożeniu ich do publicznego przeglądu będzie podane oddzielne ogłoszenie.

Wnioski w sprawie planu zabudowania wolne są od wszelkich opłat.

Łódź dn. 16 czerwca 1928 r.

234

Magistrat m. Łodzi.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Prezydent Kuby, Machado, podpisał rozporządzenie, mocą którego komisja eksportowa upoważniona jest do odciągnięcia z rynku Stanów Zjednoczonych 300.000 tonn cukru kubańskiego i ilość tę zbyć w każdym innym kraju, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Przyczyną tego zarządzenia jest w ostatnich dniach powstały spadek cen cukru wskutek znacznych amerykańskich zapasów.

* * *

W monachijskiej radzie miejskiej referent skarbowy oświadczył, że należności klientów w miejskiej kasie oszczędności w markach papierowych będą zwaloryzowane na 20%. Kwoty zwaloryzowane będą od 1 stycznia 1927 roku oprocentowane po 3 proc., a od 1 stycznia 1928 r. po 4 proc. Wypłata odsetek nie nastąpi przed 1 stycznia 1932 roku. Udziały pożyczek wojennych z lat 1917/18 będą wykupione po 8 proc. wartości nominalnej.

* * *

Zebranie fabrykantów przemysłu chemicznego telegrafowało z inicjatywy Związku Chemicznego do republikańskiego konwentu w Kansas City, by do programu partyjnego włączono żądanie zaniechania finansowania amerykańskim kapitałem zagranicznego przemysłu na szkodę amerykańskiego gospodarstwa. Na zebraniu podano do wiadomości, że przed krótkim czasem na podstawie protestu interesentów chemicznych w St. Louis jeden z tamtejszych banków odmówił wzięcia udziału w 5-miljonowym kredycie National City Banku dla niemieckiego koncernu chemicznego I. G. Farbenindustrie.

* * *

Bardzo znaczne zapotrzebowanie amerykańskich banków prywatnych dla redyskonta w bankach emisyjnych, ciągle trwający znaczny wywóz złota i dalszy wzrost pożyczek na spekulację giełdową, doprowadzają do wielkich wahań stawek procentowych i wpływają niepokojąco na sytuację giełdową w Ameryce. Wszystkie banki emisyjne podniosły stopę dyskontową na 4½% i nie jest wykluczoną możliwość ponownej podwyżki stopy dyskontowej przez szereg banków emisyjnych na 5 proc., aczkolwiek wiele miarodajnych głosów przeciwko temu się wypowiedziało.

* * *

W interesie bezpieczeństwa portu nad Dunajem, w Bratysławie, oraz bezpieczeństwa miasta samego, wypracowano tam plany dla portu, specjalnie przeznaczonego dla nafty, który będzie się znajdował na bocznem ramieniu rzeki i połączony zostanie z istniejącemi dokami i obu stacjami kolejowemi. Prace około portu tego mają się zacząć jeszcze w ciągu tego roku.

* * *

W ostatnich miesiącach austrjackie władze państwowe i prowincjonalne czyniły usiłowania do skłonienia publiczności, by zakupywała tylko wyroby i płody krajowe. Jak dotychczas, sukces w tym kierunku nie jest wielki. Nawet nauczyciele w szkołach kilkakrotnie otrzymywali polecenia, żeby dzieci, poruczone ich pieczy, pouczali o znaczeniu zakupywania towarów krajowych. Mimo to zakup zagranicznych środków żywności i odzieży luksusowej postępuje w dalszym ciągu tak, że bilans handlowy jest wysoce ujemny.

* * *

Powszechne Towarzystwo Ubezpieczeń w Frankfurcie podjęło ubezpieczenia od deszczu. Ubezpieczenia dokonują się albo w ten sposób, że faktyczna szkoda zostaje pokrytą, albo że umówiona jest zgóry stała suma tytułem odszkodowania. Życzeniu rolnictwa na przyjmowanie ubezpieczeń od powodzi towarzystwo asekuracyjne nie może zadośćuczynić dla braku dostatecznego wyrównania ryzyka w obrębie jednego kraju. Tego rodzaju asekuracja mogłaby mieć tylko międzynarodowy charakter. Wydział Ligi Narodów zajmuje się już badaniem nad tą sprawą.

* * *

Ogólna kwota rosyjskiego handlu zewnętrznego przez granicę europejską wynosiła w pierwszej połowie bieżącego roku gospodarczego (październik 1927, marzec 1928) 652,7 milj. rubli wobec 619 milj. w pierwszem półroczu 1926/27. Wywóz wynosił w okresie sprawozdawczym 300,3 milj. rubli, przywóz 352,4 milj.

Rosyjski bilans handlowy był więc w pierwszej połowie 1927/28 pasywny 52,1 milj. rubli wobec aktywności 121,8 milj. w tym samym okresie roku zeszłego, a to skutkiem katastrofalnego spadku rosyjskiego eksportu zboża, wynoszącego w 1-ym półroczu 1927/28 tylko 491.400 tonn, wobec 2.029.500 tonn w odpowiednim okresie roku zeszłego.

U W A G I

Trzej literaci, oskarżeni o morderstwo

Małgorzata Vörösmarty była przez czternaście lat guwernantką w domu pewnego nowojorskiego bankiera. Zaoszczędziła sobie sporo dolarów i postanowiła wrócić do swojej słowackiej ojczyzny.

W Pradze mieszka szwagier Małgorzaty, Mikołaj Sikorski. Był on kiedyś tam sekretarzem jakiegoś związku kolejarzy, sprzeniewierzył na tem stanowisku trochę pieniędzy i od tego czasu zarabiał na życie okazyjną pracą dziennikarską. Sikorski przedstawił Małgorzacie swojego przyjaciela i protektora Jana Michałko, pochodzącego również ze Słowaczyzny, a będącego redaktorem pewnego pisma czeskiego. Michało jest właściwie teologiem. W czasie wojny był kapelanem wojskowym, a później pełnił także funkcje adjutanta generalnego inspektora wojsk czechosłowackich, poety Machara. Michałko zaczyna starzejącej się pannie mówić o miłości i o pieniądzach. Otrzymuje jedno i drugie. Ale gdy wziął już 30 tysięcy koron (około 1000 dolarów) Małgorzata żąda, aby ją poślubił. Michałko i Sikorski postanawiają sfingować ślub, aby — jak twierdzą — uspokoić histeryczną kobietę. Zwierzają się w tym celu trzeciemu przyjacielowi, którym jest Dr. Jan Klepetar. Klepetar jest lekarzem i autorem książki p. t. „Prostytutki — jak żyją, kochają i umierają". Jest także współpracownikiem kilku dobrych i poczytnych magazynów i wydawnictw ilustrowanych i jako dwudziestosześcioletni młodzian uchodzi za nadzieję młodej czeskiej literatury. W jednym z gabinetów praskiego stowarzyszenia literatów Klepeter odegrał wobec Małgorzaty rolę urzędnika stanu cywilnego.

Po kilku dniach Małgorzata dowiaduje się, że zaślubiny były fikcyjne i grozi policją. Michałko uspakaja ją i obiecuje, że niebawem wyjedzie z nią na Słowaczyznę i tam wezmą ślub kościelny. 15-go lipca 1926 roku wyjeżdżają do jednego z uzdrowisk tatrzańskich na Słowaczyźnie. Żona Sikorskiego otrzymuje po kilku dniach list od swojego męża, datowany z miejscowości tatrzańskiej Strbske Pleso, w którym mąż prosi ją, aby przybyła i przywiozła ze sobą książeczkę bankową Małgorzaty. Sikorska przyjeżdża, ale nie zastaje już siostry. Mówią jej, że wyjechała do innej miejscowości.

Po pewnym czasie matka i siostra Małgorzaty otrzymują z Paryża od Michałka listy z wiadomościami, że Małgorzata jest zdrowa i że powodzi się jej bardzo dobrze. Potem przychodzi list od niej samej. Pisze, że nie wróci już do Pragi i że wyjeżdża z powrotem do New-Yorku. List ten budzi podejrzenia. Okazuje się, że pismo Małgorzaty zostało podrobione. Kobiety pędzą na policję. W lipcu 1927 roku zostaje aresztowany Michałko, który w międzyczasie wrócił z Paryża, gdzie bawił w towarzystwie Klepetara. Po kilku dniach policja aresztuje także Sikorskiego i Klepetara. Sikorski składa zeznanie: Po przybyciu do owego uzdrowiska tatrzańskiego, dnia 16 lipca 1926 roku udano się na przechadzkę na brzeg jeziora Czorba. W pewnem miejscu Małgorzata, zmęczona, usiadła na ziemi. Na polecenie Klepetara Sikorski podał jej szklankę wody, do której Klepetar wsypał jakiś proszek. Następnie Michałko udusił Małgorzatę, zdarł z niej ubranie i zwłoki nakrył mułem i kamieniami. Klepetar po tem wszystkiem wyglądał zgnębiony, opanował się jednak rychło i zaczęli rozmawiać o „nadczłowieku".

* * *

Od czterech tygodni praski trybunał przysięgłych sądzi sprawę o zamordowanie Małgorzaty Vörösmarty. Można śmiało rzec, że od czasu rewolucji, publiczność praska nie miała bardziej sensacyjnego i bardziej emocjonującego widowiska niż ten proces. Literaci walczą tu o swoje głowy, walczą jaknajbezwzględniej, nie szczędząc nikogo i na nic się nie oglądając. Niema prawie dnia, aby proces ten nie przyniósł jakiejś sensacyjnej literackiej bomby. Prokurator i obrońcy nie demonstrują wytwornego pojedynku, lecz walczą na noże, na pazury i zęby. To też niema w tym procesie ani jednego świadka, któryby wyszedł bez szwanku z sali. Gdy na sali pojawił się ojciec Klepetara, wysoki rangą urzędnik państwowy i szcześćdziesięcioletni staruszek i gdy na widok syna na ławie oskarżonych, runął nieprzytomny w obliczu sądu, na ławach przysięgłych widoczne było z tego powodu silne poruszenie. Prokurator, któremu ten nastrój sympatji dla ojca oskarżonego się nie podobał, wstał i oświadczył grzmiącym głosem: „Już dwa tygodnie temu wiedziałem, że ta marna komedja zostanie tutaj odegrana!" Drugim razem zeznaje jakiś świadek obrony. Nie wnosi do sprawy nic ważnego. Ale prokurator przypomina mu, że kiedyś tam był karany. Chodzi o jakiś drobiazg z przed szesnastu lat, gdy świadek był jeszcze wyrostkiem. Świadek zaczyna na sali spazmatycznie łkać. Jest obecnie urzędnikiem, prokurator, przypominając publicznie tę starą sprawę, zniszczył mu egzystencję.

Ale nielepiej mają się świadkowie prokuratora. Obrońcy nasadzili każdemu na pięty całą armję wywiadowców i dedektywów, którzy wynajdują najdrobniejszą skazę na ich przeszłości, jeżeli tylko jakaś istnieje. Jednem słowem nie dobrze być świadkiem w tym procesie. Kilku świadków prosto z sali rozpraw powędrowało do więzienia pod zarzutem krzywoprzysięstwa, kilku innyh uratowała przytomność umysłu obrony, która zawczasu potrafiła przerwać badanie.

* * *

W ciągu tych czterech tygodni rozpraw nie zdobyto ani jednego dowodu na to, że Małgorzata Vörösmarty została rzeczywiście zamordowaną nad jeziorem Czorba. Nadal istnieje co do tego tylko dobrowolne zeznanie Sikorskiego, gdyż po Małgorzacie nie pozostał ani ślad. Policja prowadziła staranne poszukiwania na miejscu, gdzie miano dokonać morderstwa. W rezultacie znaleziono jakieś cztery kości, z których dwie rozpoznano jako kości krowie, a pozostałe dwie jako szczątki ludzkiej kości udowej. Jednakże rzeczoznawcy mniemają, iż w bagnistym tamtejszym gruncie ciało ludzkie mogło rozpaść się w bardzo krótkim czasie, a dziki mogły zniszczyć i rozwłóczyć szkielet. Akt oskarżenia opiera się wyłącznie tylko na zeznaniach Sikorskiego i stąd ta bezpardonowa walka prokuratora z świadkami obrony, a obrony z świadkami prokuratora.

Klepetar wykazuje się nawet czemś w rodzaju alibi. Jego przyjaciółka zeznała pod przysięgą, że krytycznej nocy była u niego. Znajoma tej przyjaciółki, która w tym dniu pierwszy raz była w Pradze zeznaje, że wieczorem tego dnia była razem z ową przyjaciółką w towarzystwie Klepetara. Jest jeszcze narzeczony tej znajomej, który potwierdza te zeznania i na dowód przedstawia wojskowy dokument urlopowy, z którego wynika, że tego właśnie dnia przybył do Pragi. Prócz tego jest jeszcze karta, wysłana przez Sikorskiego i Michałkę dnia 16 lipca do Klepetara i jest jakiś dokument z datą 16 lipca, podpisany w Pradze przez Klepetara. Można sobie wyobrazić, co wycierpieli ci alibiści od prokuratora. Prokurator bowiem usiłuje to alibi obalić i przedstawia świadków, którzy widzieli Klepetara bądź na dworcu przed odjazdem pociągu w towarzystwie Sikorskiego i Michałki, bądź w pociągu, jadącym na Słowaczyznę.

Proces najprawdopodobniej zakończony nie zostanie. Obrona domagać się będzie od przysięgłych, aby nie wydali żadnego orzeczenia, lecz, aby zgłosili wniosek o wznowienie śledztwa pierwiastkowego.

(Praga).

J. B.

M. & A. FISCHER.

Dwaj sukiennicy

Pan Grantałot jest właścicielem sklepu łokciowego przy placu Merostwa, pod nr. 6. Około południa klientka uchyliła drzwi jego magazyniku.

— Dobrydzień, panie Grantalot... Po południu przyślę tu służącą po metr szarego płótna... Dowidzenia, p. Grantalot.

Grantalot począł przerzucać swe towary w poszukiwaniu szarego płótna. Nie znalazł go. Widocznie nie zostało już na składzie ani odcinka tej tkaniny.

Wczoraj byłby pomyślał: „Już nie mam szarego płótna? Zatem jedno mi tylko zostaje do zrobienia: poprosić klientkę, by zaczekała 24 godziny i niezwłocznie depeszować do mego dostawcy w Roubaix. Ale dziś rano p. Charpiat — jego współzawodnik, mający sklepik naprzeciwko, plac Merostwa nr. 12 — przysłał doń subjekta z prośbą od odstąpienie metra tasiemki. Skoro więc konkurent nie krępuje się aprowidować u niego, czemu pan Grantalot ma być drażliwszy? Polecił subjektowi:

— Słuchaj, mały. Pójdziesz do p. Charpiat i poprosisz, by nam odstąpił metr szarego płótna po 3 franki.

Gdy mu chłopiec wręczył sprawunek, Grantalot począł zawijać owo szare płótno dla swej klientki. Ale nagle przerwał tę pracę i z przyzwyczajenia zmierzył tkaninę.

— Co?... — zdziwił się. — A przecież nie śnię? Ten kawałek ma tylko 97 centymetrów!...

Zmierzył jeszcze drugi, trzeci, piąty raz.

— Ależ tak, ależ tak: tylko 97 centymetrów!... Hm, hm, więc i pan także, panie Charpiat!... I pan również, pobierając za metr, dajesz jeno 97 centymetrów!... Hm, hm, hm! Bardzo mi miło wiedzieć o tem. — —

— — — — — — — — —

Codziennie około pierwszej, udając się do szkoły, p. Collery, nauczyciel, przechodzi przed drzwiami Grantalota. Dziś Grantalot zatrzymuje go:

— Jakże zdróweczko, panie profesorze? Nic pan nie kupi dzisiaj?

— Dziękuje panu, nic.

— Szkoda!... Ale gdyby pan profesor potrzebował czego, w jego własnym interesie byłoby u mnie to nabyć, nie zaś u Charpiata.

I p. Grantalot ciągnie dalej:

— Tak jest, tak jest, panie profesorze. Stwierdzam to nie dlatego jedynie, że Charpiat jest mym współzawodnikiem!... Proszę pana, oto 3 franki. Niech pan poprostu zechce się pofatygować naprzeciwko. Niech pan wstąpi do Charpiata. Proszę tam kupić metr szarego płótna. Następnie niech pan wróci do mnie, a pokażę panu coś, co go zbuduje.

Pan Collery wraca niebawem, dźwigając swój nabytek. Grantalot podaje mu metr.

— Zapłacił pan za metr, nieprawdaż, panie psorze? Ile zaś metr powinien zawierać centymetrów? Sto? Dobrze!... Proszę zmierzyć... Tak, proszę zmierzyć... No, ileż tego jest?... Dziewięćdziesiąt siedem centymetrów? Ślicznie!... Oto wszystko, com pragnął dać panu poznać. Do miłego zobaczenia się, panie profesorze.

Codzień o kwadrans na drugą udając się do biura, pan Chaumette, poborca przechodzi przed drzwiami Grantalota.

— Szacuneczek panu poborcy! — szepce dziś Grantalot. — Nic pan dzisiaj nie kupi? Szkoda!... Ale gdyby pan poborca potrzebował czego, niech mi pan wierzy, w jego własnym interesie lepiej byłoby u mnie to nabyć, nie zaś u Charpiata.

Przed kwadransem p. Grantalot ofiarował panu Collery 3 franki na kupno metra szarego płótna u p. Charpiata. Obecnie w tymże celu daje również trzy franki panu Chaumette.

P. Grantalot podał był metr panu Collery, gdy ten powrócił ze sprawunkiem. Obecnie podaje go również panu Chaumette, prosząc i i jego także, by zmierzył nabytą u Charpiata tkaninę.

— Dziewięćdziesiąt siedem centymetrów, panie Chaumette?... Ślicznie, ślicznie!... Oto wszystko, com pragnął panu dać poznać.

— — — — — — — —

Dziś wieczorem, zamykając sklepik o wpół do ósmej, p. Grantalot jest serdecznie uradowany. Od pierwszej i pół do siódmej przewinęły się przed jego drzwiami 62 osoby. Dawał każdej po 3 franki. Prosił wszystkich, by wstępowali do Charpiata i nabywali po jednym metrze szarego płótna.

Wydał jušci kwotę nader pokaźną. Ale czyż nie jest rzeczą arcy-oczywistą, że te 62 osoby będą się na przyszłość wystrzegały czynienia zakupów u Charpiata? Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że się te 62 osoby pokwapią rozgłosić fakt, którego były świadkami?

Weselszym niż zazwyczaj krokiem skierowuje się do Kawiarni Artystów.

Uścisnął prawicę licznych gości. Kazał podać sobie piołunówkę. Na progu staje Charpiat. Ujrzawszy zdala Grantalota, woła:

— Dobry wieczór, Grantalot... Ach, prawda, winienem panu podziękować!... Nie jestem niewdzięcznikiem, więc...

— Za cóż ma mi pan dziękować, panie Charpiat?

— Jakto za co?... Czyż nie byłeś pan łaskaw dać dziś rano memu subjektowi metra taśmy?

I w obecności pana Collery, pana Chaumett tudzież sześćdziesięciu dwu osób, które tego popołudnia kupowały u niego szare płótngo, Charpiat wyjaśnia, nie podejrzewając zakłopotania, w jakie jego słowa wtrącą pana Grantalota.

— W rzeczy samej; proszę sobie wyobrazić, że dzisiaj rano, po otwarciu sklepu, nie mogłem sobie w żaden sposób przypomnieć, gdzie zapodziałem swój metr. Cały kwadrans bez skutku przetrząsałem wszystkie szuflady. Byłem w opałach nielada. Jak zastąpić ten nieodzowny przedmiot?... Wtem nadchnęła mię szczęśliwa myśl, by posłać do ciebie, drogi panie Grantalot, po metr tasiemki... Ten metr przez cały dzień służył mi za miernik. A dzień, nie wiem dlaczego, wypadł mi wyjątkowo świetnie... Dzięki raz jeszcze, mój kochany panie Grantalot, dzięki raz jeszcze!

Tłum. cz. j. k.

ANEGDOTY

Znany wiedeński humorysta Roda-Roda opowiada następujące zabawne zdarzenie:

Działo się to w miasteczku morawskiem Komotau. Kelner jednej z tamtejszych restauracyj oddał buty do podzelowania. Na drugi dzień odnosi mu je chłopak od szewca. Kelner pragnie sobie zaoszczędzić napiwek i daje chłopcu kieliszek wiśniaku. Chłopak wypił duszkiem, mlasnął językiem i zachwycony wykrzyknął: „Hu, ale też to dobre!"

„Naprawdę, tak ci smakowało? A może jeszcze jednego wypijesz?"

— „Jeszcze jak!"

I chłopak otrzymał jeszcze jeden spory kieliszek wiśniaku. Po chwili odczuł skutki i zamiast do warsztatu majstra, potoczył się, ledwie się na nogach trzymając na strych, gdzie miał łóżko i zasnął kamiennym snem.

Majster tymczasem niecierpliwił się, a wreszcie wybrał się na poszukiwanie terminatora. Znalazłszy go w łóżku, przekonany, że smarkacz się leniuchuje, poczęstował go porządnie pocięglem po plecach. Ale chłopak nawet się nie obudził.

Po kilku godzinach winowajca cichaczem wsunął się do warsztatu, wziął się do jakiejś roboty i z pod oka ukradkiem spogląda na majstra. Majster udaje, że nic nie spostrzega. Ośmielony chłopak zaczyna rozmowę:

— „Panie majster, czy pan pił już kiedy likier wiśniowy?"

— „Tak, ale dlaczego się pytasz?"

— „To niech mi pan powie, czy pana też potem tak plecy piekły?"

BILANS ZAMKNIĘCIA
Manufaktury Bawełnianej F. EISENBRAUN S. A. w Łodzi
na dzień 31 grudnia 1927 roku.

STAN CZYNNY	Złote grosze	STAN BIERNY	Złote grosze
Nieruchomości	1,908,375.05	Kapitał zakładowy	3,500,000.—
Maszyny, aparaty i utensylja	2,793,065.25	Kapitał zapasowy	70,000.—
Urządzenia biurowe i meble	36,369.59	Kapitał amortyzacyjny	809,739.36
Konie i zaprzęgi	6,300.—	Fundusz na pokrycie kosztów II-ej emisji akcji	55,545.50
Bawełna, przędza i towary	1,661,891.62	Wierzyciele	1,932,734.21
Zapasy materjałów w przędzalni i tkalni	123,539.81	Akcepty	1,346,503.87
Dłużnicy	1,380,989.92	Zysk do podziału	990,597.55
Kasa	8,201.37		
Weksle dolarowe	165,049.61		
Weksle złotowe	606,740.27		
Waluty	2,225.—		
Papiery wartościowe	5,178.—		
Uiszczony zgóry podat. (świadczenia przem.)	7,195.—		
	8,705,120.49		8,705,120.49

226

Rachunek strat i zysków.

Ogólna suma przychodu	12,499,297.45
Ogólna suma rozchodu	11,508,699,90
Zysk do podziału	990,597.55

BILANS
Tow. Akcyjnego Budowy Transmisji, Maszyn i Odlewni Żelaza „J. JOHN" w Łodzi.

Za 21 r. operacyjny t. j. za czas od 1-go stycznia 1927 r. do 31 grudnia 1927 r., zatwierdzony przez Walne Zebranie akcjonarjuszów w dniu 9-go czerwca 1928 r.

STAN CZYNNY.	Złote i grosze	STAN BIERNY.		Złote i grosze
Grunty fabryczne	477,787.68	Kapitał zakładowy		1,673,000.—
Budynki	1,028,355.08	Kapitał zapasowy		256,879.88
Maszyny, aparaty i urządzenia fabryczne	1,278,174,30	Kapitał amortyzacyjny		566.568.32
Kasa	29.192.—	Hipoteki		95,760.—
Weksle i papiery wartościowe	136,653,47	Wierzyciele		871,584.90
Dłużnicy	1,229,946.93	Banki angielskie		690.000.—
Zapasy (wyroby i materjały)	619,855.22	Fund. ubezp. rob. od nieszcz. wyp.		31,920.—
		Fundusz dla wdów i sierot		7,980.—
		Zaległe podatki		17,805.12
		Zysk:		—
		Pozostałość z r. 1926	7,370.58	
		Za 1927 r.	581,095.88	588,466.46
	4,799,964.68			4,799,964.68

Rachunek zysków i strat od dnia 1-go stycznia do 31-go grudnia 1927 roku.

235

WYDATKI.	Złote i grosze	DOCHODY.	Złote i grosze
Adm. koszty handl. i prow.	1,000,399.95	Zysk na fabrykacji	2,228,627.59
Odsetki i dyskonto	143,188.08		
Podatki państw. i komunalne	315,298 01		
Podatki społeczne	188,645.67		
Zysk za rok 1927	581,095.88		
	2,228,627.59		2,228,627.59

Francuska Sp. Akc. Société Fermiére de la Czenstochovienne à Roubaix, Oddział w ŁODZI, ul. Piotrkowska 159.
BILANS zamknięcia na dzień 31 grudnia 1927 r.

Stan czynny	Złote i gr.	Stan bierny	Złote i gr.
Kasa	157,191,39	Kapitał Zakładowy	100,000.—
Weksle	989,954.13	Wierzyciele	21,856,993.98
Banki	987,984.31	Zysk	1,471,353.01
Towary i surowce	13,570,631.44		
Ruchomości i Utensylja	9,008.03		
Dłużnicy	6,818,043.21		
Weksle Protestowane	6,202.22		
Kaucje	208.33		
Świadcz. za lata ubiegłe	889,123.93		
	23,428,346.99		23,428,346.99
Filja w Częstochowie	1,627,191,21	Filja w Częstochowie	1,627,191.21

Rachunek Strat i Zysków.

	Winien	Ma
Zysk brutto ze sprzedaży		18,047,128.04
Różnice kursowe — saldo		15,272.17
Odpisy na nieruchomościach	1,000.89	
Procenty i koszty bankowe — saldo	1,373,362.95	
Koszty Przerobu Bawełny	13,431,688.41	
Podatki	700,600.91	
Opłata Stemplowa	64,483.78	
Koszty Handlowe	1,019,910.26	
Zysk	1,471,353.01	
	18,062,400.21	18,062,400.21

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Wydziału Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr.12096/A. **„Frymet-Chana Berlińska".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1927 roku. Łódź, ulica Zielona 22. Właścicielka Frymet-Chana Berlińska, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Gdańskiej Nr. 57. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13013/A. **„Dawid-Ber Radzyner".** Sprzedaż żelaza. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, ulica Zgierska 87. Właściciel Dawid-Ber Radzyner, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 87. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 18 grudnia 1926 roku Nr. R. 1347 przed Wiktorem Sarosiekiem, notarjuszem m. Łodzi, między Dawidem-Berem Radzynerem, a jego żoną Frymetą z Sendyków została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13014/A. **„Henoch Kon".** Pończoszarnia mechaniczna. Firma istnieje od 5 maja 1928 roku. Łódź, ulica Pomorska 19. Właściciel Henoch Kon, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Ogrodowej 9. Intercyzy nie zawarł

Nr. 13015/A. **„Abram Dudelczak".** Drobna sprzedaż wyrobów żelaznych. Firma istnieje od 1-go lipca 1925 roku. Łódź, Nowa nad Łódką. Właściciel Abram Dudelczak, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Szkolnej 8. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 18 marca 1927 roku N. R. 205 przed Bronisławem Lisowskim, notarjuszem w Łodzi, między Abramem Dudelczakiem, a jego żoną Blimą z Leszczyńskich została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13016/A. **„Moszek-Aron Borensztajn".** Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ulica Kościelna (Hala) 6. Właściciel Moszek-Aron Borensztajn, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej Nr. 79. Na mocy aktu zeznanego w dniu 24-ym grudnia 1920 roku R. N. 951 przed Antonim Winnickim, notarjuszem w Jędrzejowie, między Moszkiem-Aronem Borensztajnem, a jego żoną Haną-Ruchlą z Ejsenbergów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13017/A. **„Maurycy Fromer".** Pończoszarnia mechaniczna. Firma istnieje od 1905 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 61. Właściciel Maurycy Fromer, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 61. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 10 sierpnia 1907 roku R. N. 2730 przed Feliksem Rybarskim, notarjuszem w Łodzi, między Maurycym Fromerem, a jego żoną Esterą Dobroszycką vel Poznańską została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13018/A. **„Uszer-Icek Szymkiewicz".** Sprzedaż manufaktury i resztek bawełnianych. Firma istnieje od 15 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 35. Właściciel Uszer-Icek Szymkiewicz, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 10. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13019/A. **„M. Krawiecka, właścicielka Mindla Krawiecka".** Kupno i sprzedaż starych metali. Firma istnieje od 30 kwietnia 1928 roku. Łódź, ulica Kilińskiego 19. Właścicielka Mindla Krawiecka, zamieszkała przy ul. Kilińskiego 19. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielką przedsiębiorstwa i jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13020/A. **„Aleksandrowski Bazar Włókienniczy, Grünberg, Lichtensztajn i Geczyński".** Kupno i sprzedaż towarów manufakturowych i galanteryjnych po wsiach i na targach. Siedzibą firmy jest Aleksandrów, ul. Łutomierska 28. Firma istnieje od 8 maja 1928 r. Właściciele: Salomon-Nuchem Geczyński, Aleksandrów, ul. Łutomierska Nr. 24, Mordka Grynberg, Łódź, ulica Pomorska 25 i Izrael Lichtensztejn, Łódź, ulica Brzezińska 30. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Weksle, przekazy, czeki, żyra, umowy i wszelkiego rodzaju zobowiązania w imieniu spółki podpisują dwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Do podpisywania korespondencji, podań, faktur, pełnomocnictw i wszelkiego rodzaju dokumentów, nie zawierających treści zobowiązania oraz do odbierania towarów, pieniędzy i innych należności oraz dokumentów z instytucyj państwowych, komunalnych, banków i osób prywatnych, przekazów, listów pieniężnych, korespondencji zwykłej, poleconej i wartościowej upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13021/A. **„Icek Brudniewski"**, piekarnia. Firma istnieje od 1905 roku. Łódź, ulica Dworska 29. Właściciel Icek Brudniewski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Dworskiej 29. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed Andrzejem Michałowskim, p. o. Sarosieka, notarjusza w Łodzi 19 lipca 1927, ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Hindą-Rajzlą wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13022/A. **„Biuro Instalacyjno - Elektrotechniczne Jankiel Barbinel".** Firma istnieje od 9 maja 1928 roku. Łódź, ulica Kamienna 22. Właściciel Lewi- Jankiel Barbinel, zam. w Łodzi przy ulicy Kamiennej 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13023/A. **„M. Herszman i Ch. Lewin".** Drobna sprzedaż trykotaży. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ul. Nowomiejska 24. Właściciele: Mojżesz Lajb Herszman i Chaim Lajb Lewin, zamieszkali w Łodzi: pierwszy przy ulicy Piotrkowskiej 31, a drugi przy ulicy Wolborskiej 39. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwu wspólników. Wszelkie umowy, zobowiązania, weksle, czeki, przekazy w imieniu spółki winny być podpisywane przez obydwu wspólników pod stemplem firmowym. Wszelką zaś korespondencję z poczty, pieniądze z banków, różnych instytucyj i od osób prywatnych może odbierać każdy ze wspólników. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Jeżewskim w Łodzi 24 lutego 1926 roku za Nr. 485 ustalona została między Herszmanem i żoną jego Helą wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 13024/A. **„Łódzki Textil, właściciele Helfgot i Ch. L. Heber".** Tkalnia mechaniczna i ręczna Firma istnieje od 1 lutego 1928 roku. Łódź, ulica Północna 29. Właściciele Cypra Helfgot i Chaim Lajzer Heber, zamieszkali w Łodzi: pierwsza przy ulicy Północnej 29, a drugi przy ulicy Północnej 29. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Wszelkie zobowiązania pieniężne, weksle, żyra, czeki, podpisują obydwaj wspólnicy. Do odbierania korespondencji zwyczajnej, poleconej, paczek, towarów, frachtów oraz podpisywania zwykłej korespondencji upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 843/B. **„Towarzystwo Budowy Domków Robotniczych, Spółka Akcyjna".** Siedziba spółki w Łodzi, ul. Targowa 1. Celem spółki jest nabywanie terenów pod budowę domków dla robotników w Łodzi, budowanie domków robotniczych, urządzanie terenów zabudowanych według najnowszych wymagań higjeny i sprzedaż tych domków wyłącznie robotnikom. Kapitał zakładowy spółki określony jest na 500,000 złotych, podzielonych na 2000 akcyj po 250 złotych każda. Zarząd stanowią: Karol Wilhelm Scheibler, Adam Osser, Edward Ulmann, Maks Kernbaum i Gustaw Gajer oraz zastępcy: Dr. Marceli Barciński, Zygmunt Fiedler i Włodzimierz Horodyński. Wszelką korespondencję w imieniu spółki podpisuje jeden członek zarządu. Weksle, plenipotencje, umowy, kontrakty, akty hipoteczne i notarjalne, czeki na rachunek bieżący, tudzież pisma z żądaniem zwrotu sum z instytucyj kredytowych, podpisuje 2-ch członków zarządu. Do odbierania z poczty pieniędzy, posyłek i dokumentów dostateczny jest podpis członka zarządu. Spółka Akcyjna. Statut jej zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu, opublikowany został w Nr. 87 Monitora Polskiego z dnia 14 kwietnia 1928 roku. Akt organizacyjny zeznany został przed Zygmuntem Woźniakowskim, pełniącym obowiązki notarjusza Rossmana w Łodzi dnia 8 maja 1928 roku za Nr. 2149.

Nr. 13025/A. **„Jankiel vel Jakób Gielbart".** Zarobkowy wyrób trykotów. Firma istnieje od 10 maja 1928 roku. Łódź, ulica Wschodnia 36. Właściciel Jankiel vel Jakób Gielbart, zam. w Łodzi przy ulicy Wschodniej 36. Na mocy aktu zeznanego w dniu 1 czerwca 1917 roku za Nr. 2311 przed notarjuszem Nieznańskim w Łodzi ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Heleną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 842/B. **„Ericsson", Polska Akcyjna Spółka Elektryczna".** Celem spółki jest wyrabianie artykułów wchodzących w zakres branży telefonicznej, telegraficznej i elektrotechnicznej i prowadzenie handlu takowemi oraz prowadzenie robót instalacyjnych prądu słabego i silnego, ewentualnie eksploatacji tych urządzeń na podstawie odpowiednich koncesyj. Siedzibą spółki jest Warszawa, Aleje Ujazdowskie 47. Oddział w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 79. Kapitał zakładowy wynosi złotych 1,000,000 podzielony na 10,000 akcyj, całkowicie wpłacony. Czesławowi Jastrzębskiemu z Warszawy, Grzybowska 36, udzielono prokury z prawem podpisywania łącznie z jednym z członków zarządu, lub dyrektorem zarządzającym, weksli, pełnomocnictw, aktów hipotecznych i notarjalnych i wszelkich umów oraz samodzielnie, czeków na rachunki bieżące pism z żądaniem podniesienia pieniędzy z instytucyj kredytowych, korespondencji, nie zawierającej zobowiązań i pokwitowań z odbioru z poczty i telegrafu pieniędzy, listów, posyłek i dokumentów. Arturowi Eckerstamowi w Warszawie, Aleje Ujazdowskie 47, udzielono prokury z prawem podpisywania firmy pod jej stemplem, z jednym z członków zarządu lub prokurentem. Wacławowi Niemorowskiemu z Warszawy, Wspólna 58, udzielono prokury z prawem podpisywania firmy pod jej stemplem łącznie z jednym z członków zarządu, lub prokurentem. Radą Zarządzającą obecnie stanowią członkowie: Leopold Skulski, Elektoralna 32, Tadeusz Sułowski,

Ossolińskich 6, Zygmunt Chamiec, Senatorska 36, Nils Klemming, Marszałkowska 79 i Karol Fryderyk Winkrantz, Marszałkowska 79, wszyscy z Warszawy. Zastępcy: Artur Eckerstam z Warszawy, Al. Ujazdowskie47 i Aleksander Olendzki (nieobecny). Rada Zarządzająca zastępuje spółkę wobec władz i osób i prowadzi jej interesy. Weksle, pełnomocnictwa, akty hipoteczne i notarjalne, oraz wszelkie umowy w imieniu spółki podpisują dwaj członkowie Rady Zarządzającej, względnie jeden członek Rady Zarządzającej wraz z jednym Dyrektorem Zarządzającym. Czeki na rachunki bieżące i pisma z żądaniem podniesienia pieniędzy z instytucyj kredytowych podpisuje Dyrektor Zarządzający, lub osoba upoważniona do tego odnośną uchwałą Rady Zarządzającej. Wszelką korespondencję nie zawierającą zobowiązań podpisuje jeden członek Rady Zarządzającej, lub Dyrektor Zarządzający. Do odbioru z poczty i telegrafu pieniędzy, listów, przesyłek i dokumentów wymagany jest podpis jednego członka Rady Zarządzającej lub Dyrektora Zarządzającego. Nils Klemming z Warszawy, Marszałkowska 79, mianowany został Dyrektorem Zarządzającym z prawem działania w granicach pełnomocnictwa, zeznanego przed notarjuszem Dąbrowskim w Warszawie dnia 24 marca 1924 roku za Nr. 273. Spółka Akcyjna. Statut jej zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu, opublikowany został w Nr. 3 Monitora Polskiego z dnia 4 stycznia 1924 roku. Akt organizacyjny zeznany został przed notarjuszem Dąbrowskim w Warszawie dnia 1 marca 1924 roku za Nr. 207.

Nr. 13026/A. **„Dom Transportowy B. Monczyk i S. Kramarz".** Przedsiębiorstwo transportów towarów oraz wydawanie pożyczek na zastaw ich. Firma istnieje od 1 stycznia 1923 roku. Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 51. Właściciele: Berek Monczyk i Srul Szlama Kramarz, zam. w Warszawie przy ulicy Franciszkańskiej 6. Spółka firmowa. Czas trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwu wspólników samodzielnie za wyłączeniem akceptowania, wystawiania i indosowania weksli, co przysługuje obu wspólnikom łącznie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń, Sp. Akc.

BILANS po dzień 31 grudnia 1927 roku.

228

Zatwierdzony uchwałą Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszów w dniu 24 maja 1928 roku.

Stan czynny.

1. Kasa			79,977.39
2. Instytucje Kredytowe:			
A) Krajowe:			
a) państwowe	527,801.28		
b) inne	122,032.10	649,833.38	
B) Zagraniczne		204,710.55	854,543.93
3. Papiery publiczne:			
A) Krajowe:			
a) państwowe	1,993,932.11		
b) inne	361,880.96	2,355,813.07	
B) Zagraniczne		3,168,259.56	5,524,072,63
4. Nieruchomości			2,042,780.—
5. Nadbud. domu w Białymstoku			62,906.—
6. Pożyczki hipoteczne			40,500.97
7. Rezerwa składek zatrzymana przez Towarzystwa Ubezp.			2,215,504.01
8. Dłużnicy:			
a) Ajenci		1,602,267.09	
b) Oddziały Towarzystwa		173,058.—	
c) Tow. Ubezpieczeń		1,797,025.21	
d) Różni		125,011.86	3,697,362.16
9. Ruchomości			1.—
10. Inne aktywa			790,051.—
11. Papiery procentowe i akcje stanowiące kaucję:			
a) Członków Rady Tow.		94,800.—	
b) Ajentów Towarzystwa		9,385.—	104,185.—
12. Papiery procentowe Kasy Przezorności i Pomocy			44,748.—
			15,456,632.09

Stan bierny.

1. Kapit. i fundusze gwarancyj.:		
a) kapitał zakładowy (60,000 sztuk akcyj po zł. 50)	3,000,000.—	
b) kapitał zapasowy	1,500,000. .	
c) fundusz wyrównawczy	90,921.51	
d) specjalny fundusz rezerw.	609,758. .	
e) fundusz na umorzenie wątpliwych należności	107,475.—	5,308,154.51
2. Fundusze i rezerwy:		
a) składki rezerwowe na udział własny	3,857,470.—	
b) rezerwa na nieuregulowane szkody	1,337,419.—	
c) rezerwa składek zatrzymana Towarzystwom Ubezp.	1,736,000.56	
d) rezerwa na podatek majątkowy	185,160.98	7,116,050.54
3. Fundusz na umorzenie wartości nieruchomości		56,117.—
4. Długi hipoteczne		29,133.—
5. Wierzyciele:		
a) Towarzystwa Ubezpieczeń	1,388,821.07	
b) Różni z tytułu pożyczek	196,222.50	
c) Różni	375,994.86	1,961,038.43
6. Niepodniesiona dywidenda		22,818.96
7. Fundusz na zwroty ubezp.		2,601.77
8. Nieuiszczone opłaty skarb. i podatki:		
a) opłaty stemplowe od ubezp.	40,058,24	
b) podatek obrotowy	24,797,26	64,855.50
9. Inne pasywa		4,315,80
10. Kaucje:		
a) Członków Rady Tow.	94,800.—	
b) Ajentów Towarzystwa	9,385.—	104,185.—
11. Depoz. Kasy przezorn. i Pom.		44,748.—
12. Zysk		742,613.58
		15,456,632.09

Rachunek Strat i Zysków.

Winien.

Strata na R-ku Ubezp. od Gradob.	223,293.32
Koszty Administracji	140,389.49
Dopłata do podatku dochodowego za lata ubiegłe	36,986.40
Ruchomości nabyte w ciągu roku	25,149.23
Strata na różnicy kursu	126,677.30
Amortyzacja nieruchomości	23,722.—
Odpisano na straty salda wątpliwych dłużników	85,659.52
Odpisano na Kasę Przezorn. i Pom.	250,000.—
Czysty zysk	742,613.58
	1,654.490.84

Ma.

Pozostałość zysków z poprzedniego okresu		4,890.77
Zysk na R-ku Ubezp. od Ognia		19,839.29
„ „ „ „ „ Kradzieży		2,882,43
„ „ „ „ „ Transport.		33,000.48
„ „ „ „ „ Pośredn.		51,867.76
Czysty dochód z majątku Tow.		488,460.23
Nadwyżka osiągnięta ze sprzedaży:		
a) zagr. papierów proc.	842,768.49	
b) nieruchom. w Gdańsku	210,781.39	1,053,549.88
		1,654,490.84

Na zasadzie uchwały Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszów Towarzystwo płaci dywidendę za rok operacyjny 1927 w stosunku 8% t. j. zł. 4.— od akcji 50-cio złotowej.

BILANS Sp. Akc. Przemysłu Bawełnianego B. Freidenberg w Łodzi,

sporządzony na dzień 31 grudnia 1927 roku.

224

Stan czynny.		Złote grosze
Place		246,221,12
Budynki	615,181.—	
„ n. przędz.	230,619.20	845,800.20
Maszyny	661,654.38	
„ n. przędz.	1,062,151.23	1,723,805.61
Samochody		23,300.32
Urządzenie biura		8,564.70
Zaprzęg		650.—
Kasa		50,045.76
Weksle		262,373.01
Dłużnicy	610,223.99	
Dłużnicy	7,647,45	617,871.44
Ramanenty		2,008,970.52
Sumy przechodnie		15,518.05
		5,803,120.73

Stan bierny.		Złote grosze
Kapitał akcyjny		1,200,000.—
Kapitał zasobowy		230,362 40
Kapitał amortyzacyjny		242,730,65
Pożyczka długoterminowa		319,396.—
Dywidenda niewypłacona		18,151.04
Sumy przechodnie		20,361.15
Akcepty		1,971,376.31
Depozyty		41,830.—
Wierzyciele	1,468,657.11	
Wierzyciele	60,896.38	1,529,553.49
Zysk		229,359.69
		5,803,120.73

Rachunek Zysków i Strat.

Straty.	Złote grosze
R-k Kapitału amortyz.	144,172.70
„ Prowizji bankowej	19,628.34
„ Procentów	175,855.28
„ Podatku Majątkowego	3,000.—
„ Podatków Państw.	30,058.60
„ „ Miejskich	6,039.92
„ Podatku Przemysłowego	180,241.97
„ Dłużników watpliwych	18,017.—
„ Różnic kursowych	1,618.61
Nadwyżka zysku	229,359.69
	807,992.11

Zysk.	Złote grosze
Zysk z 1926 r.	125,411.36
Zysk na papierach proc.	14,173.20
Zysk na fabrykacji (brutto)	668,407.55
	807,992.11

Bilans oraz rachunek Zysków i Strat Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów zatwierdziło w dniu 16 maja 1928 roku,

BILANS

Tow. Akc. Manufaktury Wełnianej

KAROLA BENNICHA w Łodzi

za rok 1927.

225

Aktywa.:	Złote i grosze
Grunty fabryczne i budynki	5,234,134.09
Maszyny i inwentarz	3,558,749.01
Dłużnicy	1,492,953.37
Kasa i banki	42,604.51
Surowce	1,475,265.31
Towary	1,715,830.29
Weksle i przekazy	458.711.70
Papiery wartościowe	120,000
Sumy przechodnie	23,471.79
	14,121,720.07
Depozyt w Banku Polskim	410,515.—

Pasywa.:	Złote i grosze
Kapitał zakładowy	8,100,000.—
Kapitał zapasowy	215,000.—
Kapitał amortyzacyjny	1,677,558.05
Wierzyciele	3,619,217.22
Sumy przechodnie	8,941.87
Niepodniesiona dywidenda	1,440.21
R-k strat i zysk.: na dywidendę	60,000.—
na kapitał amortyzacyjny	416,576.50
na kapitał zapasowy	3,000.—
na podatek dochodowy	19,936.—
Przeniesienie na rok 1928	50.22
	14,121,720.07
Depozyt w Banku Polskim	410,515.—

Rachunek strat i zysków.

Debet.	Złote i grosze
Dopłata do podatku dochodowego za rok 1925	7,370.63
Podatek dochodowy za r. 1926	20,873.50
Straty na dłużnikach	8,016.51
Zysk do podziału	499,562.72
	535,823 36

Kredyt.	Złote i grosze
Przeniesienie zysku z r. 1926	7,737.37
Dochód z towarów	476,325.50
Dochód z komornego	25,514.53
Dochód z procentów	16,989.79
Wpływy z odpisanych dawniej strat	9,256.17
	535,823.36

Redakcja i Administracja w Łodzi

ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 30928